

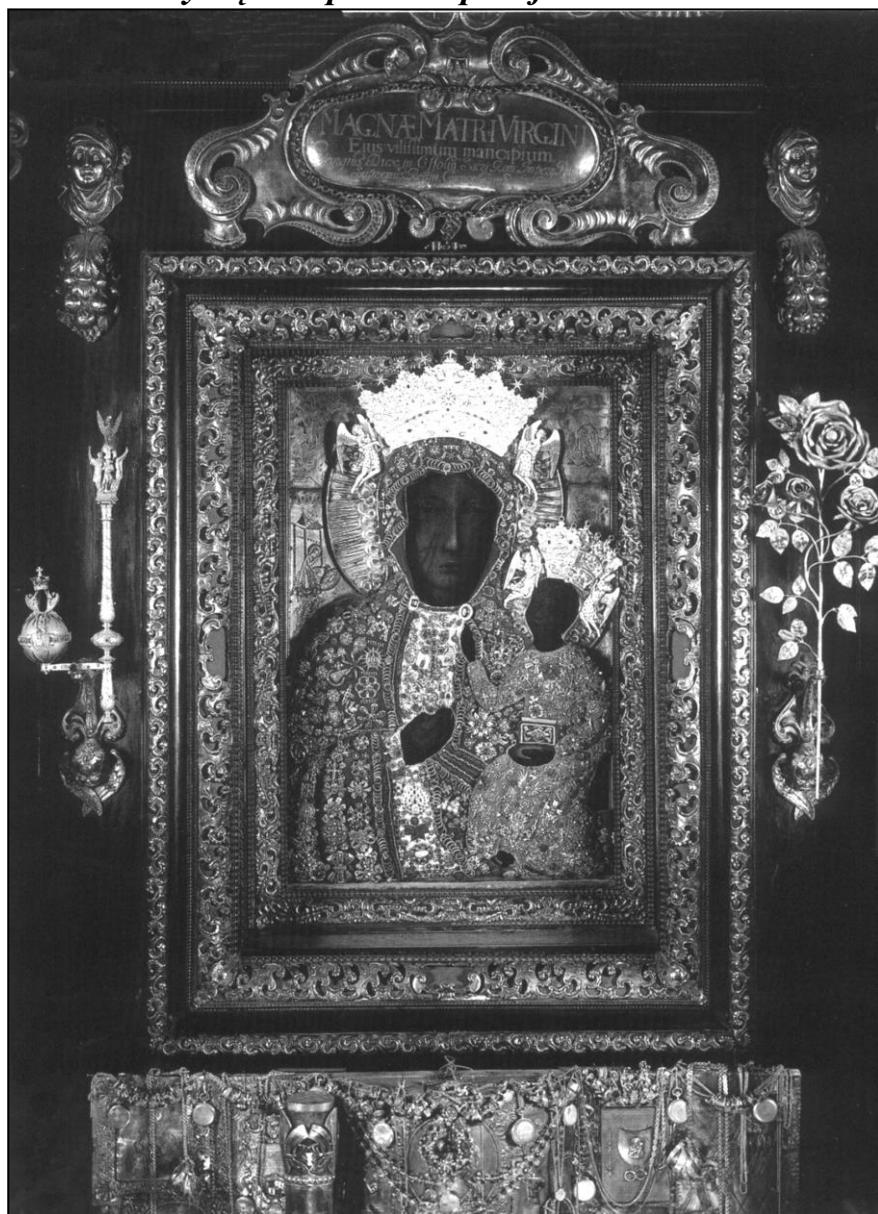


PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 3 (82) ♦ BIEŻANÓW ♦ 15 KWIETNIA 2001 ♦ KOSZT WYDANIA 2 zł

*Radości i Bożego Błogosławieństwa
na Święta Zmartwychwstania
życzą duszpasterze parafii Biezanów*



*Pierwsza rocznica Nawiedzenia
Pani Jasnogórskiej w Biezanowie*

W numerze:

Pożegnanie ks. A. Chojnackiego	2
Ostatnie kazanie ks. Adolfa Chojnackiego z 19.02.2000r.	2
Aktualności – Trudne pytania ..	6
Trochę uśmiechu	8
Refleksje po rekolekcjach	9
Wywiad miesiąca	10
Wieliczka powraca	14
Patronowie Biezanowskich ulic	14
Aktualności – Cmentarne hieny	15
Świadkowie wiary – Św. Jan De la Salle	16
Foto Retro	17
Sanktuaria Maryjne (47) Bazylika Św. Anny	18
Teologia w życiu – Bóg nie potępia, Bóg zbawia	19
Narodowa transplantacja	20
Moja muzyka	22
Mój film	22
Miniatura – Wiosna wkoło	23
Konkurs – Zabytki Krakowa	23
Listy do Redakcji	24
Sport – Rozgrywki A klasy	25
Szóstoklasisto!	26
Rozrywka – Krzyżówka	27
Z życia parafii – Kronika.....	28

KRONIKA ŻAŁOBNA**Pożegnanie ks. kanonika Adolfa Chojnackiego**

22 marca 2001 roku, w czwartek, w wieku 69 lat, odszedł do naszego Pana ks. kanonik Adolf Chojnacki.

Zgodnie z Jego wolą, uroczystości pogrzebowe odbyły się w Juszczyńcu.

24 marca w tamtejszym Kościele Parafialnym Mszę Św. poprowadził i homilię wygłosił ks. biskup Tadeusz Pieronek – kolega ks. Adolfa z czasów Seminarium.



W tej ostatniej drodze towarzyszyło Mu kilka tysięcy osób. Żegnało Go kilkudziesięciu księży, przedstawiciele wielu środowisk, Poczty Sztandarowe. Na uroczystości pogrzebowe przybyli także przedstawiciele Senatu RP i



sejmiku województwa małopolskiego.

Ciało ks. Adolfa Chojnackiego złożono na cmentarzu parafialnym w Juszczyńcu.

Jan

Redakcja „Płomienia” pragnie wydać specjalny numer naszego pisma poświęcony ks. Adolfowi Chojnackiemu. Bardzo prosimy wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek pamiątki, zdjęcia, wiersze, wspomnienia związane z ks. Adolfem o ich wypożyczenie.

Kontakt z ks. Stanisławem.

Redakcja

Ostatnie, które wygłosił w naszej świątyni.**Kazanie wygłoszone w dniu 19 lutego 2000r. przez ks. Adolfa Chojnackiego**

Z prawdziwym wzruszeniem stoję tu dzisiaj przy ołtarzu, przy tym ołtarzu, w tej świątyni, bo w niej, zanim zaczęła nam służyć liturgicznie tyle wielkich rzeczy się dokonało. Wielkich, naprawdę wielkich. Tu spotykali się ludzie dosłownie z całej Polski. A przyprowadziło ich tutaj do Biezanowa serce, polskie serce. Było to jak wszyscy wiemy w czasie protestu głodowego. Ta świątynia gromadzi nas dzisiaj ponownie. Witam wszystkich tutaj zebranych na tej liturgii eucharystycznej. Witam uczestników protestu głodowego. Witam i to bardzo serdecznie poczty sztandarowe. Wielokrotnie spotykaliśmy się w tych Mistrzejowicach i przy innych okazjach i na Jasnej Górze. Tak, wspominam ten jeden nasz pobyt na Jasnej Górze, ten właśnie, kiedy, darujcie nieliturgiczne, na pewno nieliturgiczne, ale słowo, którego użyję, kiedy wymieciono z całego placu przed klasztorem i sztandary a przede wszystkim transparenty. A te transparenty mówiły o tym, co przeżywał

cały naród w swoim sercu w tamtym czasie. Przykrzejsze było to, że jakoś to wymiecenie wpleciono, myślę że chyba w sposób niedozwolony ale faktycznie w liturgię. Dlatego dzisiaj tym bardziej serdecznie tym serdeczniej poczty sztandarowe witam uczestniczące w eucharystycznej ofierze. Prośba również bardzo gorąca do wszystkich którzy tutaj nie powiem dokumentują tę mszę św., bo tak się chyba nie godzi powiedzieć, ale są tu obecni z aparatami fotograficznymi z urządzeniami nagrywającymi, jeżeli już to chcą czynić, nie wiem z kim uzgadniali, ale jeżeli chcą czynić to niech to czynią godnie, tak aby liturgia na tym nie ucierpiała. Bo przede wszystkim jesteśmy na liturgii. To tyle słowa wstępu. Byśmy mogli godnie i owocnie w eucharystycznej ofierze uczestniczyć uznajmy wobec Boga że bardzo jesteśmy winni...

Wiele wspomnień przychodzi na pamięć związanych z tą świątynią. Właśnie z tą, z tą nową. I z tym co się

dokonywało w przyziemiu tej świątyni. Ale w tej chwili nie o wspomnieniach trzeba mówić. O bardziej konkretnych sprawach. Protest głodowy zgromadził ludzi, którzy mieli otwarte i gorące serca, doskonale orientowali się w ówczesnej sytuacji naszej ojczyzny i byli gotowi dla tej ojczyzny poświęcić wiele. Jedni poświęcali życie, inni poświęcali zdrowie tylko. Tylko. Niektórych nieznani sprawcy, a było ich krocie, ciągle nieuchwytni i ciągle nieznani ale sprawcy. Odbierali zdrowie ludziom i czynili ich kalekami do końca życia. I są tacy, którzy do dzisiaj to kalectwo swoje od braci niby Polaków doznane noszą, noszą do dziś. Byli i tacy którym odbierano życie, byli tacy którzy ucierpieli mniej ale cierpieli ale to nie odstraszało. Ale to były takie nasze doznania indywidualne. Nas tu sprowadza dzisiaj nie tylko rocznica kolejna ale sprowadza nas, nie nazwę tego lękiem, nie nazwę tego nawet obawą – nazwę to troską. Troska o naszą Ojczyznę, o nasz naród, o nasze siostry i braci naszych, zwłaszcza tych najmłodszych. Może to czasem jest i lęk bo widzi się te wyciągnięte ku nam dłonie gotowe zagrabić wszystko co się da. A czynią to tak przemyślnie. Coraz mniej jest naszego polskiego, coraz więcej tego co uważamy za nasze a już nasze nie jest. I rodzi się obawa, a co będzie gdy wszystko przejmą? Co będzie gdy ci którzy nad nami w tej chwili władzę sprawują oddadzą to wszystko w obce ręce dodam w swoje ręce. A to jest nie gdzieś tam za horyzontem, to już jest w zasięgu wzroku. I dlatego komuż te sprawy, tak trudne, tak niepokojące powierzmy w dłonie jak nie Jej - Tej spod krzyża, której Chrystus w osobie Św. Jana oddał nas wszystkich. Nie tylko Semitów, którzy otaczali Chrystusowy krzyż, zresztą Chrystus też z tego rodu pochodzi. Pochodzenie człowieka nie dyskwalifikuje. Tak samo nie podnosi go w górę. Za samo pochodzenie nic „żadnych plusów ani minusów. A więc Św. Jan, który miał przejąć opiekę nad Marią i święty jako syn Jej oddany za syna – nas reprezentuje jakby nas wszystkich wyobraża. Św. Janie Apostole, najmłodszy z apostołów, najbliższy Chrystusowemu sercu, prowadź nas zawsze do Marii gdy nam już zagubi się droga. Bo tych którzy nam płatają te drogi jest tylu i tak doskonale to robią. I tyle obaw o to co przed nami.

Zabrałem dzisiaj ze sobą taki folder czterokartkowy, bardzo ładnie wydany, papier cudowny. A tytuł tego: „Kościół, Polska a Unia Europejska”. Ja przed tą Unią ogromny lęk czuję. Nie strach, nie. Choć i to człowiekowi nie ubliża, to jest ludzkie doznanie, doznanie strachu. Strachu nie czuję bo nie jestem sam tak jak my nie jesteśmy tutaj sami. Z nami jest ta która stała pod krzyżem, stała do końca. Odprowadziła swego syna do grobu, ale to jest ta która oglądała Go także zmartwychwstałego. I kochani, ten folder ukazał się w takim czasopiśmie, nazwijmy je - katolickim: „Gość Niedzielny”. Dokonano,

nie wiem, w redakcji „Gościa”, nie wiem, w każdym razie to jest wydobyte z „Gościa Niedzielnego”. Dokonano bardzo wielkiego, nie użyję gorszego słowa bo miejsce na to nie pozwala, nadużycia. Podano nam to niemal jak naukę Kościoła, Papieża, Episkopatu Polskiego. Choć Episkopat no niestety nie jest ciałem jednorodnym. Więcej nie będę mówił ale nie jednorodne ciało.

Szukałem kogoś kto by za to co tu napisano wziął odpowiedzialność, bo tutaj o „Gościu Niedzielnym” nic nie ma. „Gość Niedzielny” służył tylko za okładki. Ale to bez wiedzy wydawców, wątpię żeby się to mogło w „Gościu Niedzielnym” pojawić, wątpię. Żeby bez zgody tych którzy dysponują, są dyspozytorami „Gościa Niedzielnego” mogło się pojawić, znaleźć tam. Czyli jakiś ten kontakt, związek jest. A tu trzeba mieć bardzo dużo zastrzeżenia do tego, co podano w treści. Ostatnia strona: trzy flagi Unii Europejskiej. Czyli tej instytucji, przed którą ja w tej chwili czuję największy lęk. Odbieram ją jako ogromne zagrożenie dla naszego narodu, dla naszej przyszłości. Można by powiedzieć, przecież tu tak pięknie napisano, gdy chodzi o ten symbol, tych dwanaście złotych gwiazdek, a takich kółczastych. Myśmy przyzwyczajeni do jakichś takich gwiazd mniej klujących. A te są takie że gdyby ci tę obrożę z tych dwunastu złotych gwiazd założono na szyję i pociągnięto to wnet byśmy się pozbyli wszelkiej krwi w organizmie. To gdy się tak patrzy na to, to człowiek czuje jak to kole... nie podpisał tego nikt. A jest tu i Papież w sali sejmowej, w Parlamencie, są i nasi purpuraci. A więc skoro Papież, to znaczy że to bezpiecznie! Nie pytajmy nikogo o nic tylko idźmy! Unia zaprasza! Otwiera ramiona!

Nie wiem czy kiedy tak doskonale ukryto, pułapkę zastawiono na kogoś jak poprzez tę instytucję, na nas. W czasie dzisiejszej Mszy Św. Gdy będziemy zanosić modły do Boga Wszechmogącego, Stwórcy wszystkich ludzi, wszystkich ras, narodowości, języków, wszystkich kontynentów, to módlmy się także i o to ażeby Unia Europejska nie musiała z powodu nas, biednych Polaków cierpieć. My byśmy jej chcieli podziękować, po co się macie nami zajmować, tyle do nas dokładać, zostawcie nas samych sobie tak jak jesteśmy już przecież ponad tysiąc lat i dawaliśmy sobie radę, nie zginiemy bez was.

I to tak bardzo boli gdy w czasopiśmie kościelnym czy powiedzmy minus kościelnym taki tekst się ukaże, który niejednego, niepewnego, niezdecydowanego może okłamać. A może by tak w takim razie, ja tak myślę głośno, myślę przede wszystkim na swój użytek, a wy z tego jeżeli zechcecie zróbcie swój użytek: a może by tego „Gościa Niedzielnego”, którego tu także mamy dostępnego w kościele czy przed kościołem zastąpić czymś innym, innym czasopiśmie też katolickim, może by „Niedziela”.

Dokończenie na następnej stronie

Kazanie wygłoszone w dniu 19 lutego 2000r. przez ks. Adolfa Chojnackiego

Ciąg dalszy z poprzedniej strony

„Niedziela” by sobie nie pozwoliła na to, żeby służyła na opakowanie czegoś takiego. W żadnym wypadku. A chyba wszystkim wiadomo jest kto sponsoruje „Gościa Niedzielnego”. Skąd finanse płyną, a płyną od ugrupowań, które umieją liczyć. Nie dorównujemy im, nie dorównamy im nigdy, bo już liczą nie od tysiąca lat jak my, tylko liczą już ogromnie długo. Kochani, gdybyśmy tak chcieli popatrzeć na tych liczących, będących w naszym społeczeństwie, polskim obecnie, znajdziemy ich bardzo wielu. Za wielu proporcjonalnie. Nie spotkacie ich tam gdzie przy pracy trzeba bardzo ręce ubrudzić, nie spotkacie. Tam gdzie do pracy trzeba założyć ochronną odzież, założyć na oczy okulary żeby nie zostać ślepcem w połowie powiedzmy wieku życia, tam ich nie spotkacie. Nie spotkacie ich na dworcach jako bezdomnych, nie zobaczycie ich nocujących gdzieś tam w jakichś altanach w ogródkach działkowych. Oni mają swoje zajęcie: lubią liczyć. Więcej powiem, umieją liczyć i nie mylą się nigdy, chyba na naszą niekorzyść. Dlatego się tak bardzo Unii boję. Jakoś tak ogromnie mi przykro, że to wszystko trzeba było powiedzieć w kontekście „Gościa Niedzielnego”, który jest, a raczej był, powiedzmy w czasie przeszłym – czasopismem, które położyło tak wielkie zasługi w utrzymaniu polskości na Śląsku. W odrodzeniu polskości na Śląsku, ugruntowywaniu jej. I dzisiaj zrozumiemy to gdy uświadomimy sobie kto współ finansuje, kto tam do sponsorów „Gościa Niedzielnego” należy. Odłóżmy już to na bok.

Może w nawiązaniu. Ponieważ widzę te ogromne zagrożenia które ku naszej ojczyźnie idą, od razu, żeby nie zostawić wątpliwości dopowiem: najbardziej chyba w tej chwili boję się Unii Europejskiej. Tak przygotowanej jak jest przygotowana. Boję się ze względu na naszą Konstytucję którą nam uchwalono, bo w tej Konstytucji zostawiono tyle luk, w których się mogą zmieścić zaczepy, które po wchłonięciu nas tak nas tam umocują że już się nie wyrwiemy z tego. Nawet bez skóry nie uda nam się z tego wyrwać. Bo Unia Europejska to piękna rzecz. Ojciec Święty też mówi że Unia Europejska to jest dobra rzecz. Tylko nie tak pojęta jak się ją obecnie pojmuje. To ma być ojczyzna ojczyzn. I tu też jest takie zdanie, a jakże, umieszczono je, ale w życiu codziennym i na przyszłość chodzi o coś zupełnie innego. Tam gdy się do Unii Europejskiej wejdzie trzeba wiele rzeczy zostawić. Tak cię rozbiorą, powiem brzydko, do naga. I co się da z ciebie wydobyć to ci jeszcze wyrwą. A najchętniej serce. Dlatego kochani to jest to ogromne zagrożenie z tej strony, od strony Unii Europejskiej tak pojętej jak nam się to naprawdę teraz okazuje. Natomiast Unia Europejska w pojęciu Papieża byłoby coś wspaniałego. To byłby związek bratnich narodów, wszystko jedno czy to Semici czy

Aryjczycy, Kałmucy, jakakolwiek narodowość to nie odgrywa roli. Pewnie są biedniejsi, bogatsi, lepiej wykształceni inni mniej, niektórzy zupełnie nie wykształceni, ale po to jesteśmy ludźmi żebyśmy się tym co mamy, co wypracowaliśmy dzielili się uczciwie z tymi którzy mają za mało albo nic nie mają. Gdyby taka Unia Europejska była, gdyby mnie ktoś o to pytał, prowadziłbym do takiej Unii. I jeszcze jedna rzecz, do której też chcę się odnieść i to powiem, że to co mówię to nie jest przygotowaną homilią, bo było przygotowane co innego. Ale jest jeszcze taka rzecz; Holokaust – czyją jest winą? Bo my stajemy pod pręgierzem świata całego: odpowiadacie wy Polacy za holokaust. Za Oświęcim, za Brzezinkę, za mordowanie tutaj naszych. Dzisiaj nie pozwala się podejść pod Krzyż Papieski na Żwirowisku. A przecież na Żwirowisku ginęli Aryjczycy, Polacy, kapłani także. I tam dzisiaj nie ma wstępu. Owszem, modlą się tam jeszcze ci, którzy się modlili wcześniej pod krzyżem. Teraz się już modlą na chodniku bo tam już wejść nie wolno. A przecież to jest polska ziemia. No dobrze jeżeli my jeszcze jesteśmy tak daleko od Unii Europejskiej to co będzie wtedy gdy oni nas już wezmą w rękę? Gdy w tej chwili już pod Papieski Krzyż nie możemy przejść. Wykreowano na bohatera człowieka, który tam sobie urządził biwak w swoim czasie. I tyle zamieszania wprowadził na tę świętą okrwawioną polską krwią ziemię. I tam mu się doskonale powodziło. Doskonale. Obserwowaliśmy to wielokrotnie. Na początku głodówki noszono plecakami jedzenie ze sklepów. A byli ludzie którzy dokumentowali to: co wzięto, ile wzięto, za ile wzięto. Kto nosił, kiedy, dokładnie. Jest. Tak głodować to daj Panie Boże głodnym naszym dzisiejszym, żeby tak głodowali jak tam głodowali. Ta cała zawierucha tam pod Krzyżem Papieskim była potrzebna. Nie nam. Była potrzebna komu innemu. Nie nazwę tego, wiecie doskonale. Mam w ręku odpis z takiego wydawnictwa gdzie Semita, nie Aryjczyk, rozprawia się z Holokaustem. I mówi bardzo wyraźnie: za Golgotę Żydów, bo to kochani to było morderstwo, to była zbrodnia, wymordowali tyle ludzi. Z całego świata, za to że byli Żydami. Nie jako przestępców mordowano, za pochodzenie. Ale za to odpowiadają Żydzi. Powtarzam to Żydzi. Nie ta biedota która szła jak mierzwa zwożona z całego świata, no ze Stanów Zjednoczonych nie. Tamci się mieli bardzo dobrze i mają się nieźle. Tylko z Europy. I autor, który także jest Żydem i broni Polaków oskarżanych o holokaust. Mówi o tym jak to najbogatsi Żydzi w Niemczech doszli do porozumienia z Hitlerem. To jest wszystko udokumentowane, wyszła taka książka w Stanach Zjednoczonych dostępna dla wszystkich i do 1941 roku wyjeżdżali z Niemiec ci najbogatsi Żydzi. Do 41 to się nie stało przed 1939 rokiem. Wpłacili swój haracz i byli spokojni. I tak pisze ten Żyd tutaj: że jeden uratowany Żyd, wykupiony z rąk Hitlera, kosztował życie stu

innych Żydów których zniszczono, zgłodzono, zakatowano, spalono. Nie Aryjczycy, nie my Polacy! Ci bogaci Żydzi. Jest i nazwisko jego, są podane nazwiska negocjatorów którzy z Hitlerem na ten temat pertraktowali. Można było rozwinąć przemysł zbrojeniowy i puścić ten żelazny taran na Europę i dalej. Gdyby nie te dolary które oni dali Hitlerowi na rozbudowę przemysłu zbrojeniowego, nie byłoby holokaustu. Może by się coś działo w Europie, na pewno ale nie byłoby to co było. I kochani żebyście wy przypadkiem jakoś tak nie nosili na sobie tego piętna że, no może i my jesteśmy odpowiedzialni za to co się stało z Żydami, nie. Kochani to też nasi bracia, to ludzie przede wszystkim, przecież my, aczkolwiek Aryjczycy ale tę samą religię wyznajemy, inaczej, powiedzmy korzeniami są związane. Przecież chrześcijaństwo wyrosło z judaizmu, przecież my stary testament tak szanujemy jak i nowy, posługujemy się nim prawie na co dzień w liturgii. My przeciwko Żydom nie mamy nic, ale jako Polacy, jako dziedzice po minionych pokoleniach tej ziemi polskiej od tysiąca lat chrześcijańskiej mamy obowiązek jej bronić i będziemy jej bronić. Tak, pomyśli ktoś tak to się księdzu mówi – bronić. A czy możemy nie bronić? Kochani nie ma takiego człowieka w Polsce który by nie mógł bronić. Nie stać cię na to żeby powiedzmy pisać artykuły, żeby konstruować jakieś plany obrony czy samoobrony? Może nie masz na tyle wiedzy żeby pójść do kogoś kto ma ziemię do sprzedania i tam się wyciągają po tę ziemię ręce i powiedzieć: człowieku, zaczekaj, wydzierżaw, zrób coś, ale żeby to nie poszło w obce ręce bo tego już nie odzyskamy! To przynajmniej różaniec, różaniec i na kolana i do tej która pod krzyżem stała do końca i odprowadzała ciało swojego syna do grobu. Nie wiemy gdzie była, jaką miała tę noc po Chrystusowej śmierci ale do Niej się zwracamy, Ona nas tak doskonale rozumie. I my Polacy znamy drogi którymi do niej trafić.

I te wszystkie zagrożenia, te wszystkie niewierności które widzimy także i w Kościele Katolickim w Polsce. Przez tyle lat to się tam już dopracowali też swoich ludzi i mają ich. Niech nas to w błąd nie wprowadza, niech to nie zmniejsza naszej nadziei i naszej determinacji, żeby z każdą sprawą tak jak to czyni doskonale „Radio Maryja”, udawać się do Niej. Możemy Jej tak zaufać jak zaufano w Kanie Galilejskiej. Nie zawiedzie. Na pewno nie zawiedzie. Dlatego po tej Mszy Św., w której będziemy uczestniczyć wrócimy do naszych domów, wrócimy z tym przekonaniem: choćby najgorzej było, to Ona nas nie opuści. A może być ciężko. Dlatego przypomnijmy sobie pewną scenę z Ewangelii. Był Łazarz, przyjaciel Chrystusa. Miał dwie siostry: Marię i Martę. Jedna z nich tak jak to Ewangelia mówi była ulicznicą, taką na którą nie warto było popatrzeć, a Chrystus jej nie potępił.

Chrystus ją z tego bagna wydobył i pozwolił jej po nawróceniu stanąć pod krzyżem swoim obok Najświętszej Niepokalanej Matki. W tej rodzinie, z dwóch sióstr i

brata złożonej, brat zachorował, to był Łazarz. Siostry patrząc na niego były niespokojne, widać było że choroba czyni postępy. Co robić? Lekarze ówcześni bezradni byli. Pozostawał jeden ratunek, do kogo się zwrócić. Gdyby On był tylokrotnie przychodził. Przyjmowaliśmy Go całym sercem. A dzisiaj Go nie ma a taki potrzebny. Wysłały posłańców: szukajcie, znajdźcie, powiedzcie. Przyszli. Oznajmili; Chrystus powiedział tak: dobrze przyjdę. I przyszedł. Ale za późno. Wiemy, że gdy przyszedł, to siostra zmarłego gdy wyszła to mówi Panie, on cztery dni w grobie już leży. Gdybyś tu był, nie byłby umarł. A Chrystus pyta: a wierzysz? Wierzysz? Panie – wierzę. Wierzę, że wszystko da ci Bóg o cokolwiek poprosisz!

Ona nie wiedziała że to jest Boży syn Jezus Chrystus, to był tylko cudotwórca. I kochani przyszedł, ale gdy przyszedł już mu powiedzieli: Panie - cuchnie, rozkłada się, nie otwierajmy grobu. Poleciał otworzyć. I wystarczyło jedno zdanie: Łazarzu wyjdź z grobu! I ten czterodniowy nieboszyk rozkładający się – wyszedł. Wyszedł! A więc Chrystus nie zawiodł ale na jaką próbę wystawił te dwie siostry Łazarza zmarłego!

Kochani, czy nas to nie uczy żebyśmy Chrystusowi do końca zawierzyli? Chociażby się na nas nie wiem jak wielkie nieszczęścia sypały, gdyby przed nami grób był wybrany, gdyby nas ta nie daj Boże Unia wchłonęła i miażdżyła tak jak to jest przygotowane, to i wtedy jeszcze nie jesteśmy pokonani. Jeżeli Chrystus z grobu Łazarza wydobył to i o nas nie zapomni. Stąd i te wszystkie podjazdy aby nas oszukać. A żeby z naszej łatwości skorzystać. Niech nas nie pozbawiają pokoju. A więc też kochani czynmy co można a żeby nawet skiba naszej polskiej ziemi nie przechodziła w obce ręce. Już jej tyle przeszło że coraz mniej dla nas zostanie. Dlatego w tej chwili nawet miedza jedna, a są tacy którzy wykupują nawet takie kliny małe które na nic się nie przydają.

Liczyć to oni umieją. I przewidywać. Nie dorównamy im, a jeżeli to wykupują to wiedzą co robią. Wiedzą co robią. A więc Chryste, który nas nigdy nie zawiodłeś, Matko Chrystusowa która powiedziałaś i do nas: czyńcie wszystko cokolwiek wam syn mój powie, ufamy Ci Chryste, ufamy Ci Maryjo. I choćby z nami postąpiono z nami tak jak z jednym parlamentarzystą, człowiekiem który bronił ojczyzny, tego co nasze. I kogo z niego zrobili? Nie godzi się tego powiedzieć ale – pajaca. I to wszystko posłali w Polskę i w świat. Takich macie parlamentarzystów. I ten który to zrobił, nawet jak na razie odpowiedzialności nie poniósł. A więc i takie mamy prawodawstwo. Pomimo tego wszystkiego Chryste, my Ci wierzymy do końca, a Ty Maryjo ile razy będzie trzeba, zawsze nas do syna swojego prowadź. Jak trzeba to i pod krzyż. Ale wiemy że nie zostawisz nas samych.

Amen

AKTUALNOŚCI

Za pięć dwunasta

Trudne pytania

Nadszedł czas, aby zadać zasadnicze pytania, czy Unia jest dla nas szansą rozwoju i stabilizacji, czy też grabarzem naszej niepodległości? Szansą uzyskania dodatkowych środków na rozwój naszego kraju (subsytia), czy zagrożeniem dla jedności naszej ojczyzny? To bardzo ważne pytania, na które prędzej czy później musimy sobie odpowiedzieć.

W naszej parafialnej gazecie bardzo rzadko podejmujemy poważne polityczne tematy, my redaktorzy „PŁOMIENIA” staramy się raczej skupić na problematyce lokalnej. Są jednak tematy, które od czasu do czasu powinniśmy poruszać, bo to zagadnienia od których zależeć będzie przyszłość naszej Ojczyzny. Takim tematem jest właśnie Unia Europejska i powtarzane coraz częściej pytanie...

Czy powinniśmy stać się członkiem Unii Europejskiej, ten temat powraca jak bumerang. A temat wbrew pozorom nie jest jednym z tych zastępczych. Trwają przecież negocjacje przedstawicieli rządu polskiego z przedstawicielami Unii w wielu dziedzinach, a politycy walczą o wyznaczenie jak najbliższej daty przyjęcia nas - Polski do wspólnoty. Tak więc zbliża się chwila, kiedy będziemy musieli tak czy owak zdecydować, co dalej...

W mediach o Unii jest raczej entuzjastycznie, zdarzają się jednak głosy bardziej ostrożne, jaka jest prawda, czy Unia dla Polski to zbawienie a może to nasz KONIEC....

Ostatnie dwa tysiące lat to czas ciągłego jednoczenia i rozpadania się wielkich organizmów państwowych. Zaczęło się od Cesarstwa rzymskiego. Po roku 476 wszystko to runęło w gruzy. Jedyną pozostałością wielkiego imperium pozostało Cesarstwo Bizantyjskie, którego miało przetrwać jeszcze niemal 1000 lat – do 1453 roku. Imperium obejmujące większość wówczas znanego świata upadło ale z jego dziedzictwa czerpały kolejne pokolenia przez następny tysiąc lat. Właśnie idea odrodzonego cesarstwa stała się podstawą do rozkwitania idei zjednoczeniowych. Najpierw był więc rok 800 i Karol Wielki, a później władcy niemieccy, którzy próbowali reanimować Cesarstwo Rzymskie, tym razem już w wersji niemieckiej. Mieliliśmy również koncepcje zjednoczenia w nieco skromniejszej konfiguracji. Tu przykładów daleko szukać

nie trzeba. Bo wystarczy sięgnąć do naszej – rodzimej historii. Unia polsko – litewska jest tego najlepszym przykładem. W tym przypadku wśród wielu wspólnych interesów dla obu narodów chyba najważniejszy był ten militarny - zakon krzyżacki. Również polityka prowadzona przez największe dynastie miała taki sam cel – zjednoczenie. Byli więc Haburgowie, Jagiellonowie...

Historia zna również idee zjednoczenia oparte na wspólnym pochodzeniu całych narodów. Tą myśl realizowała na przykład Rosja jednocząc od XVIII wieku narody słowiańskie, w tym ziemię polską, pod swoim - Rosyjskim przewodnictwem.

Jednak twory takie, zwłaszcza te oparte na dominacji jednych nad drugimi rozpadały się. XIX wieczny porządek na który składały się: wspólnota słowiańska pod rosyjskim przewodnictwem, wspólnota niemiecka pod berłem pruskim, austro – węgierska rządzona przez pocziwego Franciszka Józefa I Habsburga i niezjednoczona reszta Europy legł w gruzach pierwszej wojny światowej. Okropności tej wojny sprawiły, że postanowiono szukać sposobu, aby przeciwdziałać takim wydarzeniom w przyszłości, powołano więc Ligę Narodów. Idea to piękna lecz cóż z tego, nie zapobiegła jednak II wojnie światowej, bo pokój pokojem ale



Czy z końcem MIRA nastąpi koniec rosyjskiego imperium

dla tak pięknej idei nie można przecież poświęcać interesów państwowych – patrz Niemcy, Japonia i inni równie miłujący pokój - zwłaszcza ten „za wszelką cenę”. W 1945 roku powstaje ONZ następcą przedwojennej Ligi Narodów. Jednak dla ówczesnych europejskich i amerykańskich polityków jasne było że kolejnej wojnie w Europie może zapobiec tylko współpraca, konfrontację między narodami zastąpić trzeba ich kooperacją. Powstały więc koncepcje zorganizowania na starym kontynencie czegoś na wzór Stanów Zjednoczonych w wydaniu europejskim. Koncepcja ta realizowana przez lata w formie wspólnot, które jednoczyły zachodnioeuropejskie kraje w ściśle określonych celach (Europejska Wspólnota Węgla i Stali, Europejska Wspólnota Gospodarcza, Europejska Wspólnota Energii Atomowej) doprowadziło na koniec do powstania Unii Europejskiej. Ten przydługawy wstęp miał na celu pokazanie przedziwnej logiki świata, który zawsze po okresie rozdrobnienia dążył ku jedności, a

historia lubi się powtarzać....

Unia Europejska, stoi teraz przed kolejnym ważnym wydarzeniem w swojej historii, przyjęciem nowych członków, a my stajemy przed dużym problemem. Nadszedł więc czas, aby zadać zasadnicze pytanie, czy Unia jest dla nas szansą rozwoju i stabilizacji, czy też grabarzem naszej niepodległości? Szansą uzyskania dodatkowych środków na rozwój naszego kraju (subsydia), czy zagrożeniem dla jedności naszej ojczyzny? To bardzo ważne pytania. Na które prędzej czy później musimy sobie odpowiedzieć.

Na pewno wchodząc do Unii Europejskiej, a już samo dostanie się do elitarnego w pewnym sensie grona nie jest takie proste, tracimy pewien stopień swojej suwerenności. To prawda. Niektóre decyzje podejmowane będą w Brukseli, jednak dotyczy to wszystkich członków Unii, którzy będą tam reprezentowani proporcjonalnie do potencjału ludnościowego kraju. A czterdzieści milionów obywateli stawia nas w gronie tych którzy znaczyć będą więcej niż mniej. Unia jest dla nas szansą na subsydia, które pozwolą na restrukturyzację naszej gospodarki a w konsekwencji dorównanie standardem życia do norm panujących w Unii. Wspólnota to nieograniczony przepływ ludzi w jej granicach. A więc każdy mieszka tam gdzie mu się podoba, oczywiście o ile stać go na to. W tej dziedzinie w Unii do najbogatszych na pewno należeć nie będziemy. Unia to również nieograniczona możliwość zakupu ziemi i tego właśnie najbardziej się obawiamy. Jeśli zestawimy najbogatszych mieszkańców zjednoczonej Europy wśród których są Niemcy i naszą najnowszą historię te obawy mogą wydawać się całkiem uzasadnione ale czy nie przesadzamy. Pokolenie Niemców urodzonych w niemieckim „Breslau” i niemieckich Prusach Wschodnich ze swoim sentymentem do tamtych ziem odchodzi powoli do historii. Dla nowych pokoleń ziemia ojczysta to już nie Śląsk, czy Mazury, ale Bawaria, Saksonia...

Tak więc zagrożenie, wykupienia naszej ziemi oczywiście istnieje i jest to największe niebezpieczeństwo z jakim mamy do czynienia wchodząc do Unii. Mimo wszystko to zagrożenie wydaje się być wyolbrzymiane. Aby uspokoić polskie obawy w tej kwestii lansuje się zastosowanie okresu przejściowego, czyli wstrzymania na dany okres (na przykład 7 - letni) wykonywania pewnych przepisów w odniesieniu do Polski.

Gospodarczo, w niektórych dziedzinach, na pewno je-

steśmy kilka lat za średniakami ze zjednoczonej Europy, jesteśmy jednak prawie 40 milionowym dynamicznie rozwijającym się krajem ale nie tylko rynkiem zbytu, a państwem z dużym potencjałem. Unia również się nas boi, bo miejmy nadzieję że tylko początkowo, wielu Polaków będzie bardzo atrakcyjnych na europejskim rynku pracy. Atrakcyjnych bo tanich. Ale właśnie dlatego koncepcja okresów przejściowych lansowanych przez Unie w kwestii bezrobocia. A więc nieufność w tym względzie jest obopólna. Szczerze mówiąc odpowiedź na pytanie,

„iść czy nie do Unii” nigdy łatwa nie będzie. Ale jeśli nie Unia to co?

Obecnie żyjemy w okresie wielkiego przełomu. „Jesień ludów” zapoczątkowana przez nas samych doprowadziła na przełomie lat 80 – tych i 90 – tych ubiegłego (XX wieku) do upadku bloku krajów demokracji ludowej i naszego Wielkiego Brata – Związku Radzieckiego. Powstała próżnia, poculiśmy, że sami możemy decydować o sobie. Ale na jak

długo? Rosyjska historia zna przecież okresy tzw. „Wielkiej Smuty”. To imperium już kilka razy traciło na znaczeniu, by później powrócić i odzyskać swoją strefę wpływów. Ale aby Rosja była mocarstwem potrzeba jej Ukrainy. Rosja bez Ukrainy jest tylko azjatyckim, tak azjatyckim krajem o dużym potencjale ludzkim i wielu bogactwach naturalnych. Duma naszych wschodnich sąsiadów nigdy nie pozwoli im pogodzić się z faktem utraty wpływów w dawnych republikach radzieckich, ale także w krajach określanych przez rosyjskich politologów jako tzw. „bliska zagranica”. Te kraje to min. Polska. Czego więc możemy oczekiwać po Rosji. Na pewno nie tego że pogodzi się ze swoim dzisiejszym miejscem w systemie politycznym Eurazji i Całego świata. Przykłady? Rok 2000 manewry na Morzu Barentsa, te właśnie manewry w czasie których tragicznie skończył swoją historię okręt podwodny „Kursk”, miały zakończyć się wypłynięciem Rosyjskiej floty wojennej w kierunku Morza Śródziemnego. A może Śródziemne to prestiżowy akwen, jeden z najważniejszych na świecie. Rosjanie posyłając tam swoje okręty chcieli powiedzieć: „Pamiętajcie, Rosja to w dalszym ciągu imperium, z naszym (Rosji) zdaniem trzeba się liczyć”. Tym razem „wielki triumfalny powrót floty Rosyjskiej na Morze Śródziemne” skończył się kompromitacją, nie oznacza to jednak, że tak będzie zawsze.

Dokończenie na następnej stronie.



Czy nasze ewentualne wejście do Zjednoczonej Europy będzie dla Polski triumfem czy też tragiczną pomyłką?

AKTUALNOŚCI

Za pięć dwunasta

Trudne pytania

Ciąg dalszy z poprzedniej strony

Co więc powinna zrobić Polska? Powinna być neutralna? Ten pomysł to mrzonka. Aby być neutralnym trzeba mieć odpowiednie położenie i pieniądze. Polska jednego i drugiego nie posiada i posiadać nie będzie. Nasze położenie dobre ze względów gospodarczych, od strony politycznej skazuje nas za opowiedzeniem się albo za Unią, albo za ... wschodem. Nie spełniamy również drugiego warunku, bo kto będzie się liczył ze słabym neutralnym krajem. Na silną armię nas nie stać a na pytanie, czy dofinansować wojsko, czy dać pieniądze służbie zdrowia odpowiedź jest prosta....

Co więc nam pozostaje? Niestety chyba jedyną alternatywą jest wstąpienie do Unii, za wszelką cenę ale na godziwych warunkach. Na tym jednak nie koniec, powinniśmy również zrobić wszystko, aby do Unii w najbliższej przyszłości wstąpili nasi sąsiedzi: Ukraina, Słowacja, kraje bałtyckie. Tylko w ten sposób możemy oddalić od siebie niebezpieczeństwo ponownego wejścia w rosyjską strefę interesów. Bo, mimo wszystko z Europą zachodnią coś nas jednak łączy. To „coś” to wspólne chrześcijańskie tradycje, a co (oprócz tego, że my i oni to Słowianie) łączy nas z prawosławnym, bizantyjskim wschodem???

Mam nadzieję, że te kilka myśli pozwoli Wam drodzy czytelnicy z nieco innej perspektywy spojrzeć na problem przed jakim już niedługo stanie cała Polska. Na



Czy jedność narodów Europy zmieni współzawodnictwo w kooperację korzystną dla wszystkich?

tej dyskusji nie powinno się zbijać kapitału politycznego tym bardziej jeśli ma to być sprzeciw aby zaistnieć medialnie, pokazać się że jest się przeciw bo tak i już. Trzeba patrzeć nie z perspektywy partii której interesy się reprezentuje ale z perspektywy państwa znajdującego się w Europie Środkowej i spróbować sobie uświadomić jakie mogą być konsekwencje takiej a nie innej decyzji dla nas i następnych pokoleń. Jedno jest pewne to ... trudne pytania.

Paweł P.

TROCHĘ UŚMIECHU

* * *

Pewien ksiądz, profesor biblista, opowiadał klerykom historię odkrycia słynnych papirusów hebrajskich:

- Było to w roku 1947, w Qumran, niedaleko Jerycha. Tam właśnie odkryto owe starożytne rękopisy, a okoliczności tego zdarzenia były doprawdy zdumiewające. Otóż pewnemu pastuszkowi zginęła owca. Szukając jej, dotarł do otworu prowadzącego do jakiejś podziemnej jaskini. Proszę sobie wyobrazić, że pastuszek wrzucił do tego otworu kamyk myśląc, że może owca – o ile tam wpadła- odezwie się. To nieprawdopodobne, ale pastuszek usłyszał odgłos tłuczonych glinianych naczyń. Wszedł więc do owej groty i tam natrafił na dzbanki zawierające znalezisko, o którym wam opowiadałem. To fantastyczne! Pastuszek zawiadomił kogo trzeba i wkrótce świat obiegała wiadomość o tym niesamowitym odkryciu. Wagę tego odkrycia trudno, doprawdy, przecenić...

Ksiądz profesor z wielkim zapalem opowiadał o naukowej wadze tego odkrycia. Wreszcie zapytał:

- Myślę, że i was zainteresowała historia tego odkrycia i

bezcenność znaleziska. Czy macie może jakieś pytania odnośnie tych rewelacji?

Wtedy podniósł się jeden z kleryków i zapytał:

- Księżę profesorze, a czy pastuszek odnalazł swą owcę?

* * *

A teraz - zwraca się ksiądz pod koniec mszy - ogłoszenia parafialne. Jak było już ogłaszane, w czwartek przybędzie do naszej parafii ksiądz biskup. Ksiądz biskup udzieli naszej młodzieży sakramentu bierzmowania. Do sakramentu bierzmowania przystąpią... - tu ksiądz się zamyśla, jakby teraz dopiero zastanawiał się nad ostatecznym składem grupy bierzmowanych - ...ósmo klasy... siódmo klasy... i wysocy z szóstej !

* * *

W pociągu upał. Pasażer zdejmuje marynarkę i zwraca się do zakonnika ubranego w habit:

- Tego ksiądz nie może.

Ksiądz wychodzi, po chwili wraca niosąc spodnie przezucone przez ramię:

- A tego pan nie może.

* * *

W kościółek sklecony z bambusów i gliny trafia piorun. Ofiarny dotąd neofita pozostaje niewzruszony podczas zbierania składki na nową świątynię. Zdziwionemu księdzu wyjaśnia:

- Nic nie dam Panu, który sam podpala swój dom.

* * *

Proboszcz ma błogosławić ślub 60- latka z 20- latką. Przed wyjściem do ołtarza zastanawia się nad tematem homilii.

Na to kościelny:

- Może: „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

wybrał JAN

ODNOWIENI W ŹRÓDLE ŁASKI

Refleksje po rekolekcjach wielkopostnych

Tegoroczne rekolekcje wielkopostne skupiły naszą uwagę na Świętym Triduum Paschalnym. Przeżyliśmy więc te dni niejako podwójnie. Najpierw w rekolekcyjnym rozważaniu, a potem w uroczystej celebracji. Mam nadzieję, że dzięki wspólnemu wysiłkowi rekolekcyjnemu, każdy z nas mógł bardziej świadomie, głębiej i owocniej przeżywać te najświętsze dni w roku, a odnowiony w źródle łaski jest bardziej świadomy swojej wiary, potrafi bardziej stanowczo odrzucać zło i trwać przy Bogu oraz umie rozradować się spotkaniem z Chrystusem Zmartwychwstałym.

Rozważane w czasie rekolekcji prawdy wiary są obecne w naszym życiu każdego dnia. Są też stale przeżywane w roku liturgicznym. Ich znaczenie tak opisuje Katechizm Kościoła Katolickiego:

1168 Wychodząc od Triduum Paschalnego jakby od źródła światła, nowy czas Zmartwychwstania wypełnia swoją jasnością cały rok liturgiczny. Zbliżając się stopniowo, krok za krokiem, do tego źródła, rok zostaje przemieniony przez liturgię. Staje się on rzeczywiście „rokiem łaski Pana”. Ekonomia zbawienia działa w ramach czasu, ale od chwili jej wypełnienia w Misterium Paschalnym Jezusa i w wylaniu Ducha Świętego jest uprzedzany koniec historii jako „przedsmak” – Królestwo Boże wchodzi w nasz czas.

1169 Dlatego *Wielkanoc* nie jest po prostu jednym ze świąt, ale jest „Świętem świąt”, „Uroczystością uroczystości”, tak jak Eucharystia jest Sakramentem sakramentów (Wielkim Sakramentem). Św. Atanazy nazywa Wielkanoc „Wielką Niedzielą”, podobnie jak nie tylko na Wschodzie poprzedzający ją tydzień nazywany jest „Wielkim Tygodniem”. Tajemnica Zmartwychwstania, w której Chrystus unicestwił śmierć, przenika swoją potężną mocą nasz stary czas, aż wszystko zostanie Mu poddane.

1170 Na Soborze Nicejskim (325) wszystkie Kościoły zgodziły się obchodzić Paschę chrześcijańską w niedzielę po pełni księżyca (14 Nisan), po wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Reforma kalendarza na Zachodzie (nazwanego w 1582 r. „gregoriańskim” od imienia papieża Grzegorza XIII) wprowadziła różnicę kilku dni w stosunku do kalendarza wschodniego. Obecnie Kościoły zachodnie i wschodnie dążą do porozumienia, by na nowo dojść do wspólnej daty celebrowania dnia Zmar-

twychwstania Pana.

1171 Rok liturgiczny jest rozwinięciem różnych aspektów jedyne go Misterium Paschalnego. W sposób szczególny odnosi się to do cyklu świąt skupionych wokół misterium Wcielenia (Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Objawienie Pańskie), które wspominają początek naszego zbawienia i komunikują nam pierwociny Misterium Paschalnego.

Nauka Katechizmu wyraźnie wskazuje na to, że cały rok liturgiczny „jest rozwinięciem różnych aspektów jedyne go Misterium Paschalnego”, a całe życie chrześcijańskie zmierza do tego, aby w tej tajemnicy zwycięstwa dobra nad złem, życia nad śmiercią, łaski nad grzechem coraz bardziej świadomie uczestniczyć.

Wszyscy dążymy do tego, aby z naszego życia osobistego, a także z życia rodzinnego i społecznego usunąć zło. Chcemy być wolni i szczęśliwi, pragniemy budować wspólnotę kochających się i otwartych na siebie ludzi. Jednak zło stale wciska się w nasze życie, a niewola nerwów, namiętności, języka, czy jakiegoś nałogu, stale ogranicza nasze możliwości miłowania i obdarowywania innych tym, co najlepsze. Dlatego Chrystus ofiarowuje nam zawsze moc swego zwycięstwa. Dokonało się ono na Golgocie, na krzyżu i przy pustym grobie. Możemy w nim mieć udział i sami zwyciężać, gdy zbliżymy się do Chrystusa w sakramentach świętych, w modlitwie, w drugim człowieku.

Dobre przeżycie Świętego Triduum Paschalnego pomaga człowiekowi w dobrym przeżywaniu niedzielnej Eucharystii, codziennej modlitwy, zwyczajnej pracy i odpoczynku. Promieniuje na całe życie i nie pozwala poddać się zwątpieniu, ani zejść na złą drogę.

Dziękując za wspólną modlitwę i chwile wspólnie spędzone na rozważaniu najważniejszych wydarzeń naszej wiary, życzę wszystkim, aby w okresie wielkanocnym, mogli przeżyć przygodę podobną do tej, jaką mieli uczniowie z Emaus. Niech Bóg wam da łaskę spotkania Zmartwychwstałego, słuchania Jego słowa i rozpoznawania Go przy łamaniu chleba. To przeżycie zmienia człowieka. Po takim doświadczeniu wraca się do swoich zajęć na skrzydłach. Człowiek wie, że wszystko się zmieniło i nabrało nowego znaczenia.

Ks. Stanisław Szczepaniec

WYWIAD MIESIĄCA



21 marca b.r., tuż po zakończeniu Pucharu Świata w skokach w Planicy miałam przyjemność rozmawiać z Panem Pawłem Włodarczykiem – Prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, mieszkańcem Starego Biechanowa.

Przede wszystkim gratuluję Panu tak udanego sezonu naszych skoczków narciarskich. Domyślałem się, że jest Pan zagorzałym wielbicielem naszego biechanowskiego „Płomienia”?

Dziękuję za gratulacje. Muszę powiedzieć, że czytam „Płomień”, aczkolwiek przyznaję, że z powodu braku czasu nieregularnie. W domu zawsze jednak znajduję jakiś bieżący egzemplarz.

Biechanów jest raczej pozbawiony większych nierówności terenu. Brakuje tu gór, stoków zjazdowych. Skąd wziął się człowiek z Biechanowa w PZN...?

Zazwyczaj bywa przypadek. W mojej sytuacji też taki przypadek był. Zawsze chciałem na nartach jeździć, góry mnie pasjonowały, więc chodziłem po górach w lecie, a w zimie zjeżdżałem na nartach. Pierwsze kroki robiłem w Biechanowie – tutaj pod pomnikiem, na górze Kaim z moimi kolegami zjeżdżaliśmy na nartach. Tam jest taki stok, dzisiaj już niestety zarośnięty drzewami – nazywa się „Orzeł”. Jak ktoś zjechał spod „Orla” to był „gościem”, to był prawdziwym narciarzem. I tak się zaczęła ta moja przygoda narciarska. A tak na poważnie to się zaczęła na uczelni. Zapisalem się do klubu „Firn” – studenckiego klubu narciarskiego AGH. Klub organizował kurs sędziów po to, żebyśmy mogli sami sędziować zawody studenckie. Kto został sędzią miał dodatkowe punkty by móc jechać na obóz narciarski. Poszedłem na ten kurs sędziowski, spodobały mi się te przepisy i zasady. Wtedy m.in. startował w Pucharze Świata Andrzej Bachleda-Curuś, pojawił się też Mistrz Świata Józef Łuszczek, więc to wzbudzało jeszcze większą ciekawość. Skończyłem kurs sędziowski z dość dobrą notą. Wówczas zainteresował się mną dr Leszek Krzeszowiak, który był przewodniczącym komisji sędziowskiej PZN i zaproponował mi żebym odbył praktykę sędziowską (trzeba było trzy razy sędziować na zawodach klubowych), a później robił dalsze stopnie. Moim wówczas celem, jaki sobie postawiłem to, że zdobędę maksymalny stopień sędziowski, tzw. „sędziego związkowego”. Nie przypuszczałem natomiast, że cokolwiek więcej się może zdarzyć. Tak się zaczęło. Później zrobiłem drugi stopień i kolejne (obecnie jestem jednym z 8 sędziów FIS – Międzynarodowej Federacji Narciarskiej w Polsce). Dzięki temu mogłem organizować duże zawody narciarskie. Później wybrany zostałem prezesem Okręgowego Związku Narciarskiego w Krakowie, a mając 28 lat pierwszy raz na zjeździe PZN w Zakopanem wszedłem do Zarządu Głównego PZN. Byłem najmłodszym członkiem tego zarządu. Towarzystwo było nader ciekawe, bo na przykład prezesem Związku wówczas był płk. Lech Bafia, to było słynne nazwisko. Miał

brata, który był Ministrem Sprawiedliwości, a w tych czasach taki minister „wiele mógł”. W tym towarzystwie, niezbyt dobrze się czułem, ale była to niewątpliwie jakaś szkoła życia. Trzeba było uważać na wszystko i mimo, że to był sport, to jednak wtedy brutalna polityka wkraczała do tego sportu, a były to jeszcze przecież czasy partyjnych towarzyszy, byłem świadkiem nawet rażących scen. Podejmowano pewne decyzje, jak to się mówiło „po linii i na bazie”. Atmosfera czasami była bardzo napięta i polityczna. Ja traktowałem to zupełnie niezależnie, w politykę się nie mieszałem. Byłem np. świadkiem dyskwalifikacji siostr Tłakówien – Małgorzaty i Doroty – wtedy, kiedy odnosiły największe sukcesy, bo wyjechały do Francji, będąc w dalszym ciągu członkami PZN. Wtedy właśnie prezes Bafia podjął taką decyzję za zamkniętymi drzwiami. Była to decyzja polityczna. Wielu działaczy się z nią nie zgodziło. Ale jak zostałem później prezesem PZN to z okazji 75-lecia PZN odwołałem decyzję poprzedniego prezesa. W każdym razie w takich czasach wyrosłem. Byłem najmłodszym działaczem i poznawałem kuluary sportu, poznałem przede wszystkim ludzi. A środowisko narciarskie jest bardzo trudne, bo składa się jak gdyby z trzech grup ludzi: z „ceprów”, to ci co mieszkają w Warszawie, Krakowie, Katowicach byli i zawsze będą „ceprami”, którzy nie znają się na narciarstwie; górali – tych, którzy uważają, że mieszkają w „pępku świata”, czyli w Zakopanem, wszystko wiedzą i wszystko potrafią; i górali beskidzkich, którzy zawsze wojowali z Zakopanem. Ja będąc w zarządzie PZN miałem czas przyglądać się temu wszystkiemu – kto, co i za jakie „sznurki”, jak to się mówi, pociąga. Stąd, kiedy zostałem wiceprezesem do spraw organizacyjnych PZN, było mi łatwiej podejmować odpowiednie decyzje, kierować moim pionem, bo wiedziałem czego po kim mogę się spodziewać. A później jakoś tak się stało, że zostałem wybrany w 1994r. prezesem Związku. Wtedy Związek Narciarski przeżywał bardzo głęboki kryzys (osłabiła PZN finansowo Uniwersjada w 1993 roku, kiedy nam obiecano, że Związek dostanie duże pieniądze na przygotowanie zawodników do Uniwersjady, a my te pieniądze pożyczaliśmy i wydaliśmy na ich przygotowanie, później państwo /Ministerstwo Sportu/ nam ich nie oddało - Związek został zadłużony.) Część środowiska narciarskiego postawiła ponoć wtedy na nowych i młodych; ja byłem kandydatem Beskidów, Karkonoszy i Krakowa, a Zakopane z Warszawą chciało obecnego burmistrza Zakopanego – Adama Bachledę-Curusia. Ja wygrałem wybory z nim i zostałem prezesem PZN. Chciałem ten Związek pokierować zupełnie inaczej, byłem jeszcze młody, więc nie by-

łem obciążony różnymi starymi nawykami, starymi czasami. Wychowało mnie przecież środowisko bieżanowskie, a była to znakomita wtedy grupa studencka, wiedziała o co w tym kraju chodzi, dzięki niej przez wiele lat trzymaliśmy się razem, nawet do tej pory. Tak, że inne wartości mną rządziły i te wartości powiedzmy, później wprowadzałem, czy też wykorzystywałem. A przede wszystkim Związek organizacyjnie inaczej ustawiłem. Wtedy Biuro PZN było w Warszawie, daleko od gór. Wydział Sportowy był źle zorganizowany, postrzegany jako zło, nikt z działaczy z zewnątrz nie miał do niego pełnego dostępu. Szef wyszkolenia decydował, który zawodnik gdzie ma jeździć, który trener pojedzie z którym zawodnikiem, albo komu narty i komu jakaś bluzka, a tam wtedy się walczyło nawet o skarpetkę. Kto był bliżej ten był lepszy. Takie były czasy, więc to wszystko było skomplikowane. Jak ten kryzys nastał ja miałem szansę by pewne rzeczy przeciąć. Przeniósłem siedzibę PZN z Warszawy do Krakowa. Później przeniósłem Wydział Sportowy z Zakopanego do Krakowa, powołałem zespół metodyczny – szkoleniowy, który miał zmusić trenerów do współpracy z nauką i z medycyną. Taki był jeden z podstawowych kanonów programu wyborczego mojej poprzedniej i obecnej kadencji.

Tak Pan opowiada, zastał Pan PZN w niezbyt ciekawym stanie. Wiem, że swego czasu sukcesy odnosili tacy zawodnicy jak Wojciech Fortuna, siostry Tlalkówny, Andrzej Bachleda-Curuś, Józef Łuszczek... Ich czas się skończył, na temat naszych narciarzy zapanowała cisza. Odkąd został Pan Prezesem PZN-u wszystko zmienia się na lepsze...

Ja sobie tego aż tak nie przypisuję. Nie mówię, że zostałem prezesem i dlatego to wszystko jest dobre, bo wiele jest jeszcze do zrobienia. Na pewno ukierunkowanie Związku dało efekty w sensie organizacyjnym – to nie ulega wątpliwości. To jest pierwsza sprawa. Druga sprawa to na pewno stworzenie Wydziału Sportowego i zespołu metodyczno – szkoleniowego, inny sposób podejścia do treningu, to, że dzisiaj znaleźli się w PZN właśnie panowie z AWF-u – Jan Blecharz – psycholog, profesor Jerzy Żołądz – fizjolog, czy Ryszard Szul, o którym niewiele się mówi, gdyż nie pracuje przy skokach, ale generalnie odpowiada za ten Zespół oraz lekarz Jerzy Ptak. To jest właśnie ta sprawa fizjologii, psychologii, medycyny, która do tej pory praktycznie nie była stosowana, albo była ignorowana przez trenerów. I okazało się, że np. Wojtek Skupień, który praktycznie już był „skasowany”

przez trenerów, ustawiony odpowiednio i przez fizjologa i przez psychologa jest dzisiaj dobrym skoczkiem, z roku na rok robiącym nadal postępy.

Mówi Pan co pozmieniał, jakie innowacje wprowadził, a czy ma Pan jakiś konkretny, ścisły zakres obowiązków, które musi Pan wykonywać?

Moja sytuacja jest taka, że zostałem wybrany nie prezesem zarządu PZN, tylko prezesem Związku, czyli praktycznie odpowiadam za cały Związek, nie tylko za pracę jego zarządu. To jest dość specyficzna sytuacja dlatego też mam duże pole manewru, choć nie zawsze ono musi być wykorzystywane. Ważne żeby się skoncentrować na pewnych sprawach. I po prostu ja sobie pewne rzeczy ustawiłem, tak po inżyniersku. Żeby szkolić muszą być grupy zorganizowane i musimy wiedzieć co one potrzebują. Nadal do dnia dzisiejszego wszystkim, łącznie nawet z panem ministrem sportu przypominam, że aby

osiągnąć wynik sportowy musi być pewien proces naprawdę zrealizowany w sposób odpowiedzialny i poważny. To tak jak ze śrubą. Żeby śruba była wykonana to jest na to pewien sposób technologiczny – trzeba uciąć kawałek pręta, trzeba wytoczyć główkę, trzeba wytoczyć gwint, trzeba później tą śrubę wtedy jeszcze brudną wyczyścić, odtłuścić i pokryć np. cynkiem albo kadmem. Wtedy ta śruba jest dopiero

śrubą. Jeżeli jakakolwiek operacja zostanie opuszczona to nigdy ta śruba nie zostanie sprzedana, bo nie będzie śrubą. I to samo jest w sporcie. Natomiast sytuacja w sporcie polskim zawsze była taka, że ustala się przed sezonem cel, od trenerów wymaga się harmonogram szkolenia – podania ilości akcji, zgrupowań, itd. Później się okazuje, że na to jest pieniądze, na tamto nie ma. I taka to jest później szarpanina. Mimo, że się zakłada jakiś cel, to rzadko się do tego celu dochodzi, no bo nie ma możliwości zrealizowania do końca tego przynajmniej programu. W skokach ja się wówczas trochę uparłem, chciałem wyznaczyć sobie co jest potrzebne, i do czego dążyć wszelkimi siłami, bo nie tylko pieniądze były potrzebne. Potrzebna była współpraca z fizjologiem, z psychologiem, z lekarzami, dobrymi, doświadczonymi i z autorytetem trenerami, potrzebne były samochody, badania w tunelu aerodynamicznym, odpowiednie środki techniczne do treningów, których po prostu nie było. I tak przez parę lat udało nam się to zgromadzić i doprowadzić do sukcesu.

Dokończenie na następnej stronie



WYWIAD MIESIĄCA

Ciąg dalszy z poprzedniej strony

W konkurencjach alpejskich z kolei powołaliśmy bardzo młodą grupę zawodników. Uznaliśmy, że zawodnicy starsi, którzy do tej pory startowali nie spełniali oczekiwań. Jeżeli są sprawni w sensie sportowym, chcą i pokażą swoją pracą, że osiągają odpowiednie wyniki, to mogą powrócić do kadry narodowej. Wtedy rozpętała się burza, bo np. w narciarstwie alpejskim postawiliśmy wysoką poprzeczkę, którą trudno było trenerom i zawodnikom od razu pokonać. Gdyby obecnie w narciarstwie alpejskim obowiązywały kryteria sprzed lat, to około 12 zawodników pojechałoby na olimpiadę – taki był niziutki poziom. Dzisiaj na razie praktycznie trzy osoby się zakwalifikowały na igrzyska olimpijskie, ale poziom jest kilkakrotnie wyższy. Niektórzy nazwali mnie „grabarzem narciarstwa alpejskiego”, bo działacze w tym środowisku uważali, że podnosząc kryteria „wykańczam ich”, przede wszystkim ograniczam ich wyjazdy zagraniczne, burzę spokój i komfort pracy. Wcześniej wystarczył słaby wynik - już sukces, zawodnik w kadrze, wiele szumu, a to po prostu nie było. Dzisiaj zrobiło się trochę właściwych prostych rzeczy, trafiło się jeszcze dodatkowo na talent - i jest mały sukces, podstawa do wielkiego wyniku. W biegach sytuacja jest gorsza, bo stworzyliśmy grupę dobrze zorganizowaną w biegach, a ona po drodze się nam rozleciała z przyczyn, bym powiedział – życiowych. W tej chwili biegi organizujemy na nowo z młodymi zawodnikami.

Czy wszystkie dyscypliny narciarskie podlegają PZN?

Wszystkie, tzn. konkretnie: tradycyjne cztery, czyli skoki, zjazdy, biegi i kombinacja norweska i oprócz tego podlegają nam pozostałe trzy dyscypliny, których u nas w związku nie ma, tzw. konkurencje „free style”, czyli bilet, skoki na krótkich nartach i jazda na muldach, a także jazda na trawie i snowboard. Tylko tyle, że snowboard ma swój polski związek i teraz nasze działania są takie, żeby wrócił on do związku narciarskiego. Chcemy mieć w PZN te same konkurencje, które ma Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS), a my tylko jako jedyni w Polsce możemy być członkami FIS i zgłaszać zawodników tych konkurencji do zawodów międzynarodowych. Jak Pan zatem uważa, która z dyscyplin podlegających pod PZN pójdzie w najbliższym czasie w ślady skoków narciarskich?

Myślę, że jeżeli uda nam się zorganizować do końca odpowiednie warunki, to winna to być grupa alpejska dziewcząt. Tam są bardzo młode talenty, które w swoich rocznikach zajmują, np. czwarte, szóste miejsce na świecie, więc to jest naprawdę znakomity potencjał. Tylko, że narciarstwo alpejskie ma to do siebie, że często zawodnicy mają kontuzje, nie zawsze później chcą wracać do sportu. Druga rzecz jest taka, że w narciarstwie alpejskim, większość zawodników trenuje chodząc do szkoły średniej, zdaje maturę i kończy karierę albo rok przed maturą kończy karierę, po to, żeby już poświęcić się nauce. W tej chwili mamy w kadrze bardzo młode dziewczyny, które albo są w trakcie roku maturalnego, albo rok przed, praktycznie można powiedzieć, że są to juniorki i one są po prostu najlepsze ze wszystkich w kraju.

Pochodzą z okolic Zakopanego czy Beskidów?

Co ciekawe - najlepsze zawodniczki są w tej chwili w

Karkonoszach, to jest Dagmara Krzyżyńska i Katarzyna Karasińska oraz dwie dziewczyny – Aniela Strama i Anna Klimek z Zakopanego.

Spotyka się Pan z wieloma znanymi ze świata sportu osobami... Które z tych spotkań szczególnie zapadło Panu w pamięci?

Myślę, że największe wrażenie zrobił na mnie Prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Pan Antonio Juan Samaranch, który parę lat temu przy okazji jubileuszu Polskiego Komitetu Olimpijskiego (w tym samym czasie kandydowało Zakopane do organizacji Igrzysk Olimpijskich) był w Warszawie w Krakowie i w Zakopanem. Bardzo blisko wtedy byłem obok niego i on dosyć silnie na mnie wrażenie zrobił, jako normalny, zwykły człowiek. A poza tym jakoś specjalnie znane osobistości nie robią na mnie wrażenia.

No tak jak już ma się przy sobie Adama Małysza...

Muszę powiedzieć, że rzeczywiście jedno z wielu co człowiek poznał poprzez sport to to, że ludzie wielcy z naszego punktu widzenia, nie są tak wielkimi - są normalnymi i tak, np. nie robi na mnie wrażenia obecność prezydenta, czy premiera, z którymi mogę się przywitać, usiąść i normalnie porozmawiać.

A wracając do Adama Małysza, o którym żeśmy wspomnieli - cała Polska cieszy się z jego osiągnięć, ale przecież jego sukces jest też niewątpliwie w dużej mierze Pana zasługą. Czy mógłby Pan opowiedzieć o Swojej pracy pod kątem tego zawodnika?

Moją zasługą jest stworzenie warunków dla tej grupy skoczków i dobranie odpowiednich ludzi. Nic więcej sobie nie przypisuję, ale wiem, że jest to zadanie również trudne jak inne. Uważam, że to była moja największa praca w Związku i to, co najbardziej mi się udało to właśnie to. Gdybym tego nie zrobił przy pomocy oczywiście moich kolegów, to by dzisiaj tego sukcesu nie było. Był już taki czas, że istniała bardzo silna opozycja przeciw mojej osobie, przeciw zatrudnieniu trenera obcego, czyli wówczas czeskiego. Ja się mocno uparłem, że nie może to być żaden trener polski, bo wyszedłem z założenia, że potrzebujemy kogoś z zewnątrz, nie znającego układów, mającego odpowiednie referencje. I tak się stało, że Paweł Mikeska spełniał te warunki i myśmy go zatrudnili. A Adam Małysz zaczął skakać i wygrywać pierwsze Puchary Świata.

Wspomniał Pan o zespole metodyczno – szkoleniowym. Czy jest to jakiś „polski sposób szkolenia skoczków” zarezerwowany dla naszych sportowców?

Nie, takie zespoły są w innych Związkach Sportowych, ale o ile wiem nie ma ich w sportach zimowych. Nam udało się do pracy tego zespołu namówić najlepszych ludzi, a że oni pracują na krakowskiej AWF, trener Tajner ukończył tę uczelnię i prezes Związku też jest z Krakowa, to żartobliwie mówię, że jest to krakowska szkoła skoków narciarskich.

Czy nie czuje Pan czegoś w rodzaju niedosytu, że robi co może dla polskiego narciarstwa, że obcuje ze znanymi zawodnikami, z których pewnie niejednego wiele Panu zawdzięcza, a jednak pozostaje Pan jakby w cieniu sportowców?

Nie, ja znam swoje miejsce, wiem co robię i co chcę robić dla polskiego narciarstwa i to mi wystarcza. Można po-

wiedzieć, że Adam Małysz w jakimś sensie zawdzięcza mi sukces, ale ja nie postrzegam tego w tych kategoriach. Robię co do mnie należy. Jest cała grupa ludzi – lekarze, psychologowie, fizjologowie, działacze sportowi, itd., którzy nie są zauważani. Uwaga ludzi skupia się zawsze na zawodnikach i ich trenerach. To naturalny porządek rzeczy.

Niedawno pojawił się w kadrze nowy zawodnik – syn trenera Apoloniusza Tajnera – Tomisław. Co może Pan o nim powiedzieć?

Jest to bardzo sympatyczny chłopak, bardzo utalentowany i myślę, że on kiedyś będzie dobrym skoczkiem. Myślę też tak dlatego, że jego ojciec do tej pory nigdy nie „mieszał się” w szkolenie swojego syna przez innych trenerów. Uważam to za wielki plus, wielką dojrzałość Apoloniusza Tajnera, ponieważ było w przeszłości wielu bardzo wybitnych zawodników na miarę może i Małysza, ale byli to synowie byłych zawodników, których ojcowie uważali, że lepiej wiedzą jak trenować niż trener kadry i dzisiaj już nikogo z nich na skoczni nie ma. W tym przypadku tak się złożyło, że Polo Tajner akurat jest trenerem kadry i musiał wziąć syna do kadry, który się do niej zakwalifikował.

Czyli mamy szansę na „drugiego Małysza”?

Być może mamy szansę na drugiego Małysza.

Jaka atmosfera panuje między zawodnikami w kadrze – nie wszyscy pochodzą z Zakopanego...

Zawodnicy raczej nie wchodzą w konflikty ze sobą tak łatwo jak działacze, nie postrzegają, powiedzmy, czy ktoś jest z Zakopanego czy z Krakowa, ale raczej w grupie chcą razem być i w grupie ze sobą rywalizować. Oczywiście, są przypadki, że ktoś do tej grupy nie pasuje, ma jakieś swoje sposoby funkcjonowania; jedni na przykład lubią grać w piłkę, a jeden z nich tylko czyta książkę, będzie inaczej postrzegany przez pozostałych, bo on będzie zawsze jakiś taki trochę dziwny. Albo odwrotnie – jak będą wszyscy czytać książkę, a jeden będzie w piłkę grał, no to będzie też to samo. Takie przypadki się zdarzają w grupach, ale jeśli chodzi o jakieś konflikty typu kto gdzie mieszka, skąd pochodzi, to tego nie było wcale; całe szczęście.

Uczestniczył Pan w zakończeniu Pucharu Świata w Planicy. Przygotowania do Pucharu Świata pochłonęły z pewnością mnóstwo czasu i energii. Jego przebieg też należało kontrolować. Czy teraz wybiera się Pan na zasłużony urlop?

Nie wybieram się na zasłużony urlop, bo muszę odrabiać zaległości w swojej pracy zawodowej. Niestety funkcja prezesa PZN-u jest społeczną, jak to się mówi – więcej się do tego interesu dopłaca, niż się z niego ma. I teraz po prostu muszę się zająć swoją pracą zawodową. Urlop odłożyłem. W pewnym sensie jako urlop potraktowałem wyjazd na Mistrzostwa Świata w Lahti – tam byłem pra-

wie 10 dni, więc trochę czasu spędziłem poza firmą. A tak, no to chciałbym jeszcze na parę dni wyjechać razem z żoną na narty. W zasadzie jestem narciarzem alpejszym i bardzo lubię jeździć, ale nie mam czasu. W tym roku miałem na to może trzy albo cztery dni. Ale w tą sobotę jest uroczyste posiedzenie Zarządu PZN w Zakopanem, które ma zakończyć sezon narciarski. Tam zawodnicy, trenerzy otrzymają od nas nagrody za swoje wyniki. Zaprosiłem też rodziców Adama Małysza żeby ich godnie uhonorować. Mam więc nadzieję, że w niedzielę pojadę na Kasprowy Wierch i trochę pojeżdżę na nartach razem z żoną.

Życzę, żeby się udało! A ponieważ tak rozmawiamy o nartach, czy próbował Pan kiedykolwiek skakać ze skoczni?

Tak... To była skocznia zbudowana razem z moim kolegą Lucjanem Wcisło, który mieszka również w Biezanowie i tą skocznię usypaliśmy właśnie pod Orłem, pod pomnikiem i z niej próbowaliśmy skakać. Ja wiem – może 10-15 metrów.

To i tak rekord Biezanowa!

Nie, podobno rekord Biezanowa za naszych czasów wynosił 20m.

A czy widzi Pan możliwości zorganizowania na naszym terenie szkółki narciarskiej dla dzieci?

Na pewno jest to możliwe, zwłaszcza jeśli chodzi o narciarstwo alpejskie, taka szkołka mogłaby powstać, nawet przy którejś szkole podstawowej. Gdyby taka powstała i była grupa osób dorosłych, którzy by się chcieli tym zająć, to prawdopodobnie byłbym w stanie załatwić sprzęt narciarski dla tej szkoły, przynajmniej ten podstawowy. Można tę szkołę zorganizować w oparciu o tzw. uczniowskie kluby narciarskie przy PZN i dla nich załatwić sprzęt narciarski pod warunkiem, że rodzice będą prowadzić klub, że zorganizują wyjazdy i z tym związane rzeczy. Jest to sposób na uprawianie kultu-

ry fizycznej znany w Europie Zachodniej, a najbardziej w krajach Beneluxu, zwłaszcza w Holandii, gdzie taki uczniowski klub przy każdej niemal szkole funkcjonuje. Kluby te mają osobowość prawną, są zarejestrowane, a na nie państwo daje pewne pieniądze, szczególnie na sprzęt sportowy.

W takim razie kto mógłby Pana zdaniem się tym zająć? Rodzice mogą pomagać, organizować, ale jakiś trener powinien być przy tym obecny...

W Biezanowie są instruktorzy PZN, dobrze jeżdżą na nartach, znają podstawowe zasady szkolenia. Być może oni, zwłaszcza jeżeli mają dzieci w naszej szkole, mogliby się tym zająć. Byłoby mi bardzo przyjemnie.

Dziękuję bardzo, że znalazł Pan dla mnie czas na rozmowę.

Ja również dziękuję i życzę „Płomieniowi” ciągłego bicia rekordów pod względem wielkości nakładów jego wydania.

Rozmawiała Paulina



AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Po kilku latach przerwy

Wieliczka powraca

Zaczął się w roku 1992. Z pozoru niewinny wyciek w poprzeczni „Mina” kopalni soli w Wieliczce spowodował katastrofę na odcinku linii kolejowej Wieliczka – Wieliczka Rynek. W efekcie tego PKP zmuszone było do skrócenia trasy pociągów kursujących z Krakowa Głównego do stacji Wieliczka. Ta z pozoru niewielka zmiana, bo z użytku wyłączono niespełna 1000 metrów linii, spowodowała jednak poważne następstwa. Przystanek Wieliczka Rynek znajdujący się w samym centrum Wieliczki był punktem w którym do pociągów do Krakowa wsiadała większość pasażerów, tu po szkole, pracy tyleż samo codziennie wysiadało. Obok zwykłych



Już wkrótce przez stację Kraków Płaszów przejeżdżać będziemy w drodze do Wieliczki

pasażerów na przystanku w Wieliczce Rynek wysiadały i wsiadały także liczne wycieczki zamierzające zwiedzić centrum miasta i kopalnię soli.

Wypadek w kopalni spowodował „nieznaczące” skrócenie linii i sprawił, ogromny odpływ dotychczasowych pasażerów PKP do innych środków transportu. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać prywatne linie tzw.

busów. Z dnia na dzień frekwencja na linii spadła do granic opłacalności. W efekcie PKP postanowiło, że połączenie zostanie zawieszone.

Jednak naciski społeczności lokalnej Wieliczki i pozytywny rozwój wydarzeń w kopalni soli spowodowały, że możliwa stała się odbudowa uszkodzonego odcinka torów. A to właśnie było warunkiem ponownego uruchomienia pociągów zawieszanej relacji. Już od lutego 2001 roku trwają intensywne prace mające na celu „doprowadzenie do używalności” odcinka z Krakowa – Bieżanowa do Wieliczki Rynek. Wyłoniona na drodze przetargu firma prowadzi również prace, naprawiając zapadnięty odcinek torowiska. A wszystko po to aby do Wieliczki można się było dostać szybko i łatwo. Bo dobre połączenie z Wielicką to turyści, a turyści to pieniądze.

A więc najprawdopodobniej popularna „Wieliczka” powróci już z nowym – czerwcowym rozkładem jazdy. A ma to być powrót nie byle jaki. Jak podaje Gazeta Wyborcza w swoim krakowskim dodatku na trasie Kraków Główny – Wieliczka Rynek kursować ma 35 składów dziennie. Od godziny 4 do 9 rano pociągi jeżdżić mają średnio co 25 min. Ale najbardziej atrakcyjne dla przyszłych pasażerów ma być czas dojazdu, tak jak przed 1992 roku ma to być około 30 min. i cena biletu – 2 złote w jedną stronę. Ceny biletów miesięcznych ustalono na 73,90 – ulgowe tańsze będą o połowę. Przedstawiciele PKP mówią o 10 tys. pasażerów, którzy mają zacząć regularnie korzystać z nowego – „starego” połączenia.

Wydaje się, że nadszedł czas, na który czekali dawni pasażerowie pociągów tej relacji, ilość pociągów i ceny biletów są bardzo konkurencyjne w stosunku do popularnych busów, czy więc już wkrótce tak jak to bywało dawniej rano zapełniać się będą perony stacji w Bieżanowie i przystanku na Drożdżowni??? Czas pokaże wiele jednak wskazuje, że tak właśnie będzie. **(bai)**

TEKSTY NADESŁANE

Patronowie Bieżanowskich ulic

Jerzy Potrzebowski (1921 – 1974), malarz, urodzony w Sandomierzu, zmarł w Krakowie, syn architekta. Szkołę średnią (gimnazjum) ukończył w Sandomierzu, w czasie okupacji działał w ruchu oporu. Dostarczał dla potrzeb podziemia między innymi fałszywe dokumenty, kolportował pisma podziemne itp.

W roku 1943 zaprzysiężony przez AK, w tymże roku aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie w Oświęcimiu. Przeniesiony potem do obozu w Buchenwaldzie, a następnie do Lipska, do fabryki samolotów Messerschmitt'a.

W roku 1945, podczas ewakuacji więźniów z likwidowanego obozu zbiegł, i zdołał dotrzeć do Krakowa.

Po wyzwoleniu, w latach 1945 - 1950 studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po ukończeniu studiów został asystentem w ASP. Od r. 1951 - członek Związku Polskich Artystów Plastyków. W 1965 r. wyjechał do Szwecji, gdzie pracował dla firmy Bohman Art Gallery w Sztokholmie.

Na krótko przed śmiercią wrócił do Krakowa. W swej twórczości przedstawiał sceny batalistyczne, historyczne, pejzaże miejskie, jak np. „Opowieść partyzanta”, „Hubal-

czyzy”, „Jeremi Wiśniowiecki pod Żółtymi Wodami”, „Pejzaż z Salwatora”, „Autoportret na koniu” i inne.

W 1956 r. na salonie jesiennym Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych otrzymał dyplom honorowy za obraz „Zaczarowana dorożka”.

Pochowany na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Uhonorowany przez władze miasta przez nazwanie jego imieniem ulicy. Jest to ulica w Bieżanowie, na Drożdżowni (Kolonii), boczna w lewo od ulicy Ks. Prałata M. Łaczka w kierunku południowym.

Kluszewski Jacek (1761 – 1841) twórca teatru krakowskiego, jedna z najwybitniejszych postaci Krakowa, bardzo zasłużony dla miasta.

Urodzony w Sielcu k/Skalbmierza, zmarł w Krakowie. Pochodził ze średnio zamożnej szlachty mazowieckiej. Ojciec Jacka Wojciech Kluszewski doszedł do majątku jako wielkorządca zamku królewskiego, żupnik królewski, wreszcie jako kasztelan wojnicki. Jacek studiował najpierw w Krakowie, a od roku 1772 w Collegium Nobilium w Warszawie. Odbierał podróże do Włoch, Niemiec, Francji i Anglii. Otrzymał królewską Brzeź, – stąd jego tytuł „starosta brzegowy”. W 1783 r. osiadł na stałe w Krakowie. Uruchomił fabrykę powozów, był jednym z najbogatszych ludzi w Krakowie. Kupował pałace, folwarki, parcele, ogrody (m.in. pałac Krzysztofory).

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

„Cmentarne hieny”

Hiena jest to zwierzę z rzędu ssaków drapieżnych, masywnej budowy, z sylwetki podobne do psa. Kończyny przednie wyższe od tylnych, szczęki silne, sierść żółtoszara w czarne plamy. Padlinożerna o nocnym trybie życia, zamieszkuje półpustynie i pustynie.

To niezbyt przyjemne zwierzę dało nazwę szczególnej grupie ludzi – złodziei cmentarnych.

Tak, również i na naszym bieżanowskim cmentarzu działalność „hien” nasiliła się w ostatnim okresie. Przykładem niech będzie list naszej czytelniczki. Również i do mnie docierają głosy, aby poruszyć ten niepokojący temat.

O nasz cmentarz parafialny dbamy wszyscy, począwszy od Księdza proboszcza do setek osób, które mają na nim groby swoich bliskich. Można powiedzieć, że nasz cmentarz jest zadbane nie tylko z okazji świąt, ale przez cały rok. Dobrze to świadczy o nas, o naszej pamięci o zmarłych i o naszej trosce o to święte miejsce. Oprócz modlitwy na grobach zmarłych składamy kwiaty, wianki i znicze. I właśnie te materialne przedmioty naszej pamięci o zmarłych bardzo często stają się dla „hien” przedmiotem kradzieży. Straty jakie ponosimy, może nie są jednostkowo bardzo duże, jednak bołą, bardzo bołą. Przede wszystkim boli brak szacunku dla miejsca świętego, na którym pochowani są nasi bliscy. Te świętokrad-

Urządzał z fantazją przyjęcia, np. w klasztorze tynieckim, czy na środku ulicy Floriańskiej. W 1787 r. zaczął działalność teatralną. Organizował występy aktorów w pałacu Spiskim, gdzie utrzymywał operę włoską, a od r. 1789 polski zespół „Aktorowie Narodowi”. Aby nie mieć kłopotów z władzami zaborczymi, postarał się o przywileje, które mu przyznał cesarz Franciszek II, zezwalając na wybudowanie teatru, oraz sali reductowej. W zbudowanym budynku teatru przy Placu Szczepańskim (teatr ten czynny jest do dziś!) założył teatr i kierował nim do 1830 r. kiedy to władze miasta nie odnowiły z nim kontraktu. Początkowo miał koncesję na wystawianie sztuk w języku niemieckim, ale od 1805 r. dawał przedstawienia w języku polskim i wystawiał polskie sztuki.

Po śmierci został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Mimo, że jego spadkobiercy zostali hojnie wyposażeni, nikt nie zadbał o jego grób i dziś miejsce jego pochówku jest nieznane.

Współczesne władze miasta uhonorowały go nadając jednej z ulic jego imię. Jest to ulica w Bieżanowie, na Kolonii, boczna od ulicy Ks. Prałata M. Łaczka w kierunku południowym.

Adam Nawrot

cze kradzieże obrażają nasze poczucie wiary, nasz szacunek dla zmarłych.

Hieny żerują w nocy, również „hieny cmentarne” najczęściej działają po zmierzchu lub w nocy. Z przykrością należy stwierdzić, że praktycznie nie ma możliwości, aby ukrócić ten proceder. Nie wystawimy przecież straży, nie zatrudnimy firmy ochroniarskiej, również Policja nie za bardzo się przejmuje takimi „drobnymi” sprawami. Możemy apelować do ukrytego gdzieś w zakamarkach serc tych złodziei poczucia wiary i ich szacunku dla zmarłych. W tym miejscu przypominam sobie również apele naszego Księdza proboszcza o ograniczenie ilości przyniesionych na nasz cmentarz kwiatów i zniczy. Pamiętajmy, że dla naszych zmarłych najważniejsza jest modlitwa, zaś przynoszone zewnętrzne oznaki naszej pamięci można ograniczyć. Ten apel wydaje mi się słuszny z kilku względów: po pierwsze - zmniejszy się ilość nieczystości wywożonych z cmentarza. Po drugie - zmniejszy się również koszt wywozu tych nieczystości, który ponosimy wspólnie. Wreszcie po trzecie mniejsza ilość kwiatów i zniczy na grobach spowoduje ograniczenie okazji do kradzieży.

Możemy dbać o nasz cmentarz, ograniczając te istotne, choć nie niezbędne oznaki naszej pamięci.

Zbyszek

ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. JAN DE LA SALLE (7 KWIETNIA)



Poszukując informacji o św. Janie stworzyłam w swej wyobraźni pewien jego portret. Zazwyczaj zresztą, kiedy czytam o bohaterach moich artykułów, staram się ich sobie jakoś wyobrazić. Nie jest łatwo pisać o kimś, kogo się nie znało, z kim się nie miało zupełnie nic wspólnego. Dla mnie każdy święty jest inny, na swój sposób wyjątkowy. Św. Jan de la Salle też taki był. Moje wyobrażenie o nim, przedstawia go jako człowieka spokojnego, wręcz niepozornego, kochającego młodzież i gotowego wszystko dla jej dobra uczynić. Możliwe jednak, że jest to błędna ocena św. Jana. Zapraszam więc do przyjrzenia się Świętemu i wyobrażenia sobie go na swój sposób...

Św. Jan urodził się 30 kwietnia 1651r. w Reims. Miał to być dla Francji tym, czym przez długie wieki Kraków dla Polski – stolicą. Jan należał do podupadłej rodziny książęcej. Jego tata – Ludwik – był radcą Reims, a mama – Nicoletta – jedną ze znakomitszych pań miasta (i prawdopodobnie matek o najliczniejszym potomstwie, gdyż miała jedenaścioro dzieci). Jan był ich najstarszym potomkiem i pierwszym spośród czwórki, która obrała stan duchowny. Święty do kapłaństwa przygotowywał się w seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu i na paryskim uniwersytecie. Wtedy spadło na niego pierwsze nieszczęście – zmarli jego rodzice. Jan przerwał studia i zajął się wychowywaniem młodszego rodzeństwa. Potem wrócił na uczelnię i w wieku 27 lat otrzymał święcenia kapłańskie. Trzy lata później zrobił doktorat z teologii.

Wkrótce po święceniach otrzymał probostwo. Miał się także zaopiekować szkołą i sierocińcem prowadzonym przez Siostry od Dzieciątka Jezus. Jednak to nie rozwiązywało problemu. Wokół było wciąż mnóstwo sierot pozbawionych pomocy materialnej i duchowej, na widok których krajało się serce młodego księdza. Nie mógł pozostawić tych dzieciaków bez opieki, więc zaczął gromadzić je na plebanii i uczyć prawd Bożych. Kiedy miejsce to okazało się za ciasne, oddał na ten cel swój dom rodzinny. Ponieważ św. Jan miał oprócz tego ogrom obowiązków, zaczął szukać ochotników, którzy chcieliby pomóc mu w opiece nad dziećmi. I tak zebrała się grupa ludzi zajmująca się pod czujnym okiem księdza Jana kształceniem i wychowywaniem dzieci. Znalazło się także kilka pobożnych pań, które postawiły sobie za cel wyżywienie podopiecznych księdza. W końcu jednak parafia i rodzinny dom Świętego okazały się za ciasne by pomieścić przysmarane dzieciaki. I wtedy z pomocą przysłała pani Maillefer, krewna księdza Jana, która oddała mu prawie cały wielki majątek, by pomagał sierotom. Z tych pieniędzy i pieniędzy parafialnych zakupił ksiądz Jan nowy obszerny dom dla swoich podopiecznych. Największy problem – gdzie pomieścić dzieci – przestał mu wreszcie spędzać sen z powiek. Wkrótce z wolontariuszy pomagających księdzu Janowi wyłoniło się nowe zgromadzenie zakonne, pod nazwą „Braci Szkół Chrześcijańskich”. Za datę powstania zgromadzenia przyjmuje się 24

czerwca 1684r. (ksiądz Jan miał wówczas 31 lat). Ponieważ działalność „Braci Szkół Chrześcijańskich” okazała się nader pożyteczna, zaczęły mnożyć się zaproszenia, a szkoły prowadzone przez zgromadzenie zyskiwały sobie powszechne uznanie. W ciągu stu lat szkoły lasaleńskie rosły we Francji jak grzyby po deszczu.

Ksiądz Jan bardzo dbał o poziom nauczania w swych placówkach, dlatego stworzył dla braci kolegium nauczycielskie. Stworzył też cały szereg szkół różnych typów: podstawowe, wieczorowe, świąteczne (te chyba dziś byłyby najmilej widziane przez uczniów), codzienne, zawodowe i średnie. A co najważniejsze – nauka w nich była bezpłatna, więc mogli z niej korzystać wszyscy bez względu na pochodzenie.

I wydawałoby się, że wszystko powinno być w porządku, wszyscy powinni być zadowoleni z powodzenia przedsięwzięcia księdza Jana, a jednak znaleźli się ludzie, którym ono nie odpowiadało i starali się zrobić wszystko by zniweczyć pracę kapłana. Otóż poczuły się zagrożone w swej egzystencji szkoły parafialne, zakonne, a przede wszystkim osoby prywatne, dla których te szkoły były źródłem utrzymania. Ludzie ci rzucali księdzu Janowi kłody pod nogi. Na szczęście znaleźli się i tacy, którzy w pełni popierali działalność Świętego, m.in. arcybiskup Paryża, którzy uratowali dzieło. Nie uratowali jednak księdza Jana, na którego spadł dotkliwy cios z najmniej spodziewanej strony. Otóż bracia szkolni byli zobowiązani do prowadzenia wychowanków na Mszę Św. do kościoła parafialnego. W pewnym okresie zajmowali się grupą młodzieży przestępczej, mieszkającej w zakładzie braci na zupełnie innych warunkach. Ksiądz Jan w trosce o ich dobro nie chciał przez jakiś czas wystawiać ich na widok publiczny, co nie spodobało się jego przełożonemu. Ksiądz Jan został wezwany do oficjała kurialnego, który nazwał go kłamcą i krętaczem, po czym biskup podpisał zakaz wykonywania przez księdza Jana funkcji kapłańskich. Jakiś kurialista wręczył księdzu zakaz w Wielki Wtorek, kiedy ksiądz Jan był już umierający. Odszedł jako suspendowany kapłan 19 marca 1719r.; w Wielki Piątek....

Paulina

FOTOREPORTAŻ**Foto- retro**

W tym numerze coś dla dzieci: wózki i zabawki. Dzisiejsze wózki dla dzieci przypominają miniaturki luksusowych samochodów: wygodne, resorowane, kolorowe. W czym my byliśmy wożeni albo

ci przed nami?

Część z proponowanych nam czaru „czterech kółek” widzimy na starych fotografiach.

Jan



SANKTUARIA MARYJNE (47)



Góra Świętej Anny

Bazylika Świętej Anny

Góra Świętej Anny położona jest między Gliwicami a Opolem w dawnym powiecie Strzelce Opolskie. Miejscowość urzeka pięknem swego położenia i niezwykle wprost bogactwem ukształtowania terenu wskutek ruchów górotwórczych. We wsi znajduje się klasztor franciszkański, założony w wieku XVI, pierwotnie drewniany, od końca wieku XVIII murowany. O Górę Świętej Anny toczyły się walki w czasie III powstania śląskiego w roku 1921. Górę tę nazywa się „perłą Śląska”, ponieważ tu patronuje tej ziemi od wieków Święta **Anna** Samotrzecia, trzymająca na prawej ręce swego Wnuka - Jezusa, a na lewej - Niepokalanie Poczętą Córkę Maryję.

Figura, ciesząca się niezwykle żywą czcią, jest stosunkowo nieduża - ma tylko 66 cm wysokości. Wyrzeźbił ją nieznany artysta w drewnie bukowym, prawdopodobnie w połowie XV w. Zdaniem historyków sztuki, przedstawia ona wielką wartość artystyczną. Dzieło anonimowego artysty ma w sobie coś urzekającego - z twarzy i oczu św. Anny przemawia dziwna dobroć. Z ujmującą serdecznością patrzą też oczy Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus. Średniowieczny zwyczaj łączenia w jednej rzeźbie trzech postaci: Anny, Maryi i Jezusa służył zapewne ukazaniu związku św. Anny z Niepokalanie Poczętą i ze Słowem Wcielonym. Toteż pielgrzymi oddając cześć św. Annie, jednocześnie zwracali się do Jej Najświętszej Córki i Boskiego Wnuka. Liczne wota są znakiem wdzięczności wiernego ludu za otrzymane łaski.

Początków historii tego sanktuarium dokładnie nie znamy. W roku 1656 przybyli tu (na ówczesną Górę Chełmską) zakonnicy należący do franciszkańskiej gałęzi zwanej reformatami. Już wówczas miejsce to otaczano szczególną czcią, o czym może świadczyć fakt, że w latach 1701-1710 wybudowano tu Kalwarię ku czci Męki Pańskiej (składała się ona z trzech dużych i trzydziestu

mniejszych kaplic). Niestety, po 50 latach istnienia pozostała z niej tylko ruina. Ojcowie franciszkanie, zajęci głównie przestrzeganiem dyscypliny zakonnej, nie otoczyli opieką duszpasterską pielgrzymów, nie zadbali też o konserwację kaplic. Drugą Kalwarię wybudował hrabia Antoni Gaszyn i powiększył ją o dziesięć następnych kaplic ku czci Matki Bożej. Uroczyste poświęcenie całego sanktuarium odbyło się 14 IX 1764 r. Wówczas oo.

franciszkanie otoczyli szczególną opieką przybywających tu pątników. Różne były losy klasztoru i Kalwarii, ale żadna siła, żadna moc, żaden terror nie zdołały przerwać pielgrzymowania na Górę Świętej Anny, bowiem lud śląski jest przekonany o tym, że Święta Góra jest górą walki i zwycięstwa, górą Kalwarii i nadziei, którą podtrzymywała polska pieśń religijna rozlegająca się z jej stoków. Aktu koronacji figury dokonał **14 września 1910 r.** biskup wrocławski Karol Augustyn.

W roku 1980 uroczystie obchodzono jubileusz 500-lecia istnienia sanktuarium na Górze Świętej Anny. Ojciec Święty Jan Paweł II kościół p.w. Św. Anny podniósł do godności bazyliki mniejszej. Główne uroczystości jubileuszowe, z udziałem całego Episkopatu Polski, odbyły się 29 czerwca. W trzy lata później 21 VI 1983 r. Góra Świętej Anny została niezwykle wyróżniona. Ojciec Święty, na swym pielgrzymim szlaku związanym z jubileuszem Jasnej Góry, który jak sam powiedział, swój początek znajduje na Piastowskim Śląsku, odwiedził sanktuarium Św.

Anny. Na spotkanie z wielkim pielgrzymem przybyło około 700 tysięcy ludzi z diecezji opolskiej oraz z sąsiednich regionów i całej Polski. Wspólnie odśpiewano uroczyste nieszpory, a po nich miał miejsce obrzęd koronacji obrazu Matki Bożej Opolskiej. Ojciec Święty powiedział wtedy:

„Stajemy tutaj, na Górze Świętej Anny, wobec tej



pełni czasu, jaką głosi święty Paweł w liście do Galarów. Czytamy tam: *Gdy... nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty...*

Na Górze Świętej Anny ta centralna prawda dziejów zbawienia uwydatnia się w sposób szczególnie: *Niewiasta*, która zrodziła Syna Bożego, znajduje się, wraz z tym Synem, w objęciach swojej własnej matki: świętej Anny - tak jak widać na tej figurze... Wyraża się to w postaci świętej Anny Samotrzeciej, która tu, w centralnym sanktuarium Śląska i Opolszczyzny, o sto lat zaledwie młodszym od Jasnej Góry, od pięciu stuleci doznaje szczególnej czci - i otoczona jest miłością pokoleń...

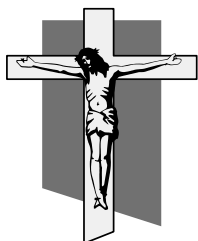
Postać świętej Anny Samotrzeciej uzmysławia nam, jak Syn Boży stał się człowiekiem z Ducha Świętego, a równocześnie poprzez genealogię ludzkich pokoleń. Niech ta postać będzie dla Was, drodzy Bracia i Siostry, stałym źródłem natchnienia w życiu codziennym, w życiu rodzinnym i społecznym. Przekazujcie sobie wz-

ajemnie, z pokolenia na pokolenie, wraz z modlitwą, całe duchowe dziedzictwo życia chrześcijańskiego.

Jako dzisiejszy pielgrzym na Górę Świętej Anny, a zarazem pierwszy Papież, którego wydała ziemia polska, pragnę potwierdzić to dziedzictwo i umocnić je. Przetrwowało ono tutaj przez tyle pokoleń. Niech trwa nadal. Niech w zasięgu promieniowania Góry Świętej Anny rozwija się to wszystko, co ma swój początek w Odkupieniu dokonany przez Jezusa Chrystusa, Syna Maryi. To, co w duszach naszych zaszczerpia Sakrament Chrztu, a umacnia Bierzmowanie. To, co się stale odnawia przez Pokutę - a sakramentalną pełnię znajduje w Eucharystii". W roku 1986 odbyły się tu uroczystości z okazji jubileuszu 750-lecia przybycia braci mniejszych do Polski.

Ewa T.

Źródło: „Z dawna Polski Tyś Królową” Przewodnik po sanktuariach maryjnych.



TEOLOGIA W ŻYCIU

Ewangelia w moim życiu cd.

Bóg nie potępia, Bóg zbawia!

Do wyboru nieposłuszeństwa skłonił naszych pierwszych rodziców uwodzicielski głos przeciwstawiający się Bogu. Ten głos przez zadość sprowadza na nich śmierć. Pismo święte i Tradycja Kościoła widzą w tej istocie upadłego anioła, nazywanego Szatanem lub diabłem. Kościół naucza, że był on najpierw dobrym aniołem stworzonym przez Boga - „Diabeł bowiem i inne złe duchy zostały stworzone przez Boga jako dobre z natury, ale same uczyniły się złymi”.

Właściwie wygląda pan na dżentelmena.

Chyba pan nie sądzi, że działamy w waszym świecie ubrani na czerwono, że mamy ogony, albo i rogi, tak jak wy to przedstawiacie.

Tego nie powiedziałem, ale

Aby móc spokojnie pracować, musimy wmieszać się w tłum, upodobnić się do was prowadzić odpowiednie życie w środowisku, jakie zostało nam powierzone do rozpoznania.

Szatan działa wszędzie: w urzędach, w szkołach, w biurach, w Kościele.

Szatan działa, gdy w imię rzekomej „troski” o drugą osobę, mową wyrządzasz jej krzywdę. Gdy źle oceniasz zachowanie innych, z góry zakładając, że wiesz dlaczego ktoś właśnie tak a nie inaczej postąpił. Gdy na podstawie swojej wyobraźni lub „częściej gadaniny” innych, posuwasz się do oszczerstwa.

Szatan zbiera żniwo wtedy gdy opowiadasz się za aborcją czy eutanazją, gdy niszczysz psychicznie i moralnie życie swoich bliźnich poprzez próby zastraszenia, szantaż, wciąganie w kłamstwo, zdrady, zgorszenie etc. Nie zapominaj, że zadaniem szatana jest kuszenie człowieka, poprzez uderzenie w jego najsłabsze punkty. Dlatego nie możemy zapominać o Eucharystii, Komunii św. przyjmowanej godnie, modlitwie, czytaniu Pisma św.

Przed wszystkim pamiętajmy, że Bóg nigdy nikogo nie skazuje na piekło.

Żyjmy więc - pełniąc dobre czyny - abyśmy mogli kiedyś - jak mówi św. Jan - iść na zmartwychwstanie życia.

Marta



MŁODYM

Narodowa transplantacja

Dzwony są ściśle związane z historią ludzkości i narodów. Znały je już w przed wiekami w Chinach, Japonii i Tybecie. W Egipcie, Grecji i starożytnym Rzymie oznajmiał porę rozpoczęcia i zakończenia sprzedaży ryb na targu, czy też godzinę otwarcia łaźni.



„Zygmunt” podczas remontu – jeszcze bez serca

W VII wieku papież Sabiniusz wprowadził dzwony do liturgii kościelnej. „Żywych wołam, zmarłych oplakuję” – taka była symbolika dzwonów w liturgii.

Najstarsza wzmianka o dzwonach w Polsce pochodzi z czeskiej „Kroniki” Kosmana. W opisie łupów wojennych przywiezionych przez księcia Brzetysława I z wyprawy do Polski trwającej od 1038 do 1039 roku, autor wymienia m.in. „olbrzymie dzwony”. Są to zapisy mówiące o może najstarszych, ale bezimennych dzwonach. Najstarszym, „znanym z imienia” dzwonem jest „Nowak” pochodzący prawdopodobnie z XII w. Został on przelany z dzwonu jeszcze starszego, stąd właśnie wzięła się jego nazwa. Do dziś dnia

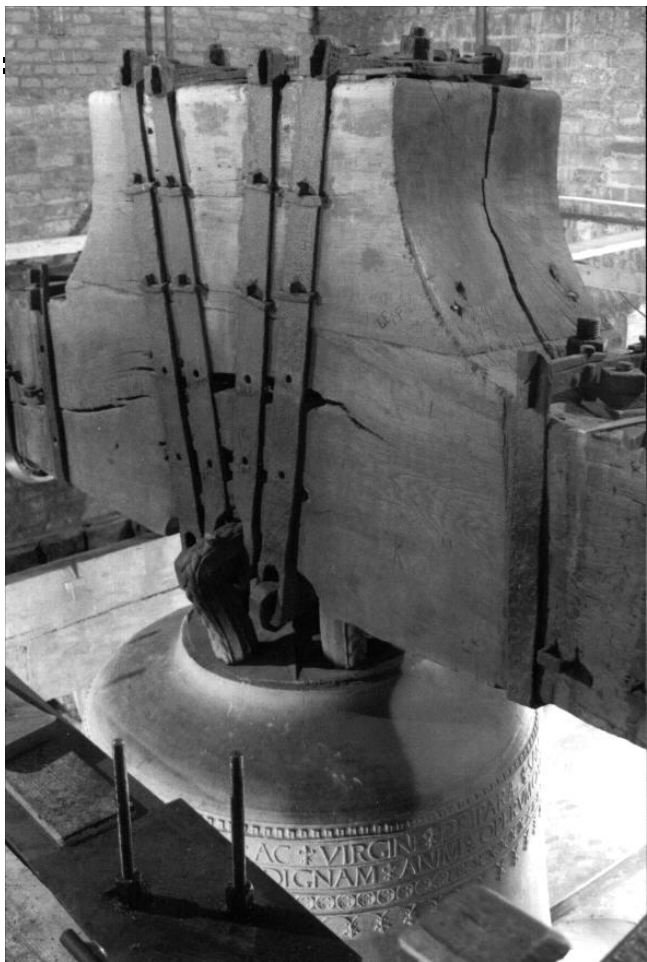
wisi on na Wierzy Srebrnych Dzwonów Katedry Wawelskiej. Na tejże wieży wiszą również dzwony: „Goworek” – prawdopodobnie z roku 1496 i „Maciek” z roku 1669. Wszystkie te dzwony odlane zostały z dużym udziałem srebra, dlatego pod koniec XIX wieku, wieżę wawelską zwaną dotychczas Wikaryjską nazwano Wieżą Srebrnych Dzwonów. Ponadto na wieży tej znajdują się jeszcze dwa mniej znane dzwony: „Zegarowy” z 1519 r. i „Plakietkowy” z 1751. W sumie Katedra na Wawelu posiada 10 dzwonów, z najsławniejszym polskim dzwonem na czele. Jak pisze Leszek Mazan w swej książce pt: „Pępek świata nazywa się Kraków”: *Kraków nie będąc pewny, czy przed „Nowakiem” nie dzwonił gdzieś w Polsce jakiś anonimowy dzwon, spał jednak spokojnie wiedząc, że największym jest przecie wiszący na wawelskim wzgórzu legendarny „Zygmunt”, z łacińską inskrypcją na spitsu: „Bogu najlepszemu i największemu i dziewicy Bogurodzicy, Świętym patronom swoim Wielki Zygmunt król Polski kazał wykonać ten dzwon wielkością godny umysłu i dział swoich”*. Dzwon ten jak łatwo się domyślić ufundowany przez króla Zygmunta I Starego i na jego cześć został tak nazwany. Wykonał go mistrz z Norymbergii Hans Beham. Zlecenie wykonania dzwonu otrzymał w czerwcu 1520 roku i w tym samym roku dzwon został ulany. Jak głosi legenda do płynnego spizu wrzucił on strunę z lutni Bekwarka – nadwornego poety monarchy, dzięki czemu dzwon odzywa się do nas w tonacji „dis”. Na wzgórze wawelskie został on wciągnięty „na karkach stu wołów”, a całą tę operację z zamkowych balkonów oglądał król z królową i całym dworem. Wydarzenie to stało się tematem jednego z obrazów Jana Matejki. Dostojny „Zygmunt” swój pierwszy koncert dał 13 lipca 1521r.

Wieża na której zawisł od tej pory nazywana była Zygmuntofską. Dawniej była ona basztą obronną i należała do zespołu fortyfikacji. Była ona znacznie niższa i dopiero gdy zdecydowano się zawiesić na niej dzwon podwyższono ją o jedną kondygnację i o baniaste sklepienie z wieżyczkami na rogach. Wtedy też wykonano dębowa cioskę na dzwon.

Od chwili zawieszenia „Zygmunta” na wieży był on



Specjalne łożyska, które podtrzymują „Zygmunta”



Widok z góry. Na pierwszym planie dębowa belka nośna na której wisi dzwon

dzwonem szczególnym, niepospolitym, odzywał się on od tak zwanego „wielkiego dzwonu”, w święta państwowe i kościelne oraz w momentach szczególnych tj.: powrót arrasów na Wawel, wybór papieża Polaka itp.

Dzwonem z punktu widzenia technicznego zainteresowano się wbrew pozorom dość niedawno. Wiosną 1986 r. naukowcy z krakowskiej AGH po raz pierwszy dokonali dokładnych pomiarów „wawelskiego skarbu”. Średnica tego najślawniejszego dzwonu wynosi 2,424m u dołu i 1,99m u góry, jego ściany mają grubość od 7 do 21 cm, zaś objętość jego wynosi 1,2 m³ i waży 10.980 kg. „Zygmunt” jest bez wątpienia najślawniejszy, ale nie jest dzwonem największym, większy od niego jest toruński „Tuba Dei” i nowy olbrzym zamontowany w Sanktuarium Matki Bożej w Licheniu, ważący 14,7 t. Może są to dzwony fizycznie większe, ale żaden z nich nie dorównuje krakowskiemu „Zygmuntowi” rangą, sentymentem i historycznym znaczeniem.

31 grudnia 1859r. pękło zygmuntove serce w czym dopatrywano się (niestety słusznie) zapowiedzi tragedii polskiego narodu. Zarówno serce jak i cały kielich dzwonu wielokrotnie były naprawiane. W 1929 roku dzwon przeszedł gruntowną konserwację, wtedy rów-

nież osadzono go na specjalnych łożyskach. W grudniu 2000 roku po raz kolejny pękło serce „Zygmunta”.

Według obliczeń krakowskich dzwonników, pęknięte serce „Zygmunta”, uderzyło około 12mln razy. W ostatnich latach wykonało około 6 tys. cykli co równa się 12 tys. uderzeń.

Nowe serce waży 365 kg i ma 218 cm długości, od poprzedniego nie różni się ani wymiarami, ani wagą, ani kształtem – zachowano jego gotycką formę. Jak zapewnia 45 osób pracujących nad jego powstaniem, jedyne czym różni się nowe serce od starego, to trwałość. Potwierdzają to również badania rentgenowskie, magnetyczne i próby wykonane w temperaturach minus 50 stopni Celsjusza. Z odlewni HTS dzwon został umieszczony w Katedrze na Wawelu przy krypcie Św. Stanisława, gdzie przez tydzień można go było podziwiać. Następnie, we czwartek 5 kwietnia został przetransportowany wąskim przejściem na Wieżę Zygmuntofską. Była to czynność na tyle skomplikowana, iż najpierw ćwiczyli ją z atrapą serca. Po wymontowaniu części drewnianych poręczy serce znalazło się na miejscu przeznaczenia. Potem pozostało tylko umocować serce na specjalnym skórzanym pasie, składającym się z ośmiu warstw skóry i umieścić go tak by uderzało w czaszę dzwonu dokładnie w tym samym miejscu, w które uderzało stare serce, co zapewniało dokładnie taki sam dźwięk dzwonu. Po pięciu godzinach ciężkiej pracy, serce zostało zawieszono.

Nowe serce wraz ze starym „Zygmuntem” zabije po raz pierwszy 14 kwietnia o godzinie 20.00. Natomiast 22 kwietnia dzwon ten zabije specjalnie w intencji wszystkich biorących udział w powstawaniu nowego serca. Potem w pierwszym roku nowego tysiąclecia będziemy go mogli usłyszeć jeszcze około 5 – 6 razy, a 15 dzwonników ciągnąc za sześciometrowe liny znowu będzie modła ogłaszać Krakowowi doniosłe wydarzenia i podniosłe chwile.

Spieszmy więc wszyscy dotknąć „Zygmuntowego” serca, bo jak głosi legenda: kto dotknie serca ten będzie cieszył się ogromnym szczęściem w życiu i radość nie zniknie z jego otoczenia. Spieszmy więc by zaczerpnąć z tego narodowego skarbcza historii i tradycji. Spieszmy się bo tak słabo my krakowianie znamy własną historię!!!



Serce przez tydzień można było podziwiać w Katedrze

Tekst i Fot. Iwona



MOJA MUZYKA

GALICYJSKIE GRANIE



Tym razem nie będzie o książce; będzie o płycie. Ale zacznijmy od początku.

Trzy lub nawet cztery lata temu ktoś z moich znajomych zauważył, że w Rotundzie odbędzie się koncert Staro Dobrego Małżeństwa czy też występ kabaretu Potem, którzy wystąpią jako gość specjalny Lidii Jazgar na „Galicyskim Wieczorze z Piosenką”. Nabyliśmy więc „drogą kupną” bilety i tak właśnie się zaczęła pewnego rodzaju fascynacja piosenkami, które wykonywała Galicja. Od tamtej chwili chodziliśmy na comiesięczne Galicyjskie Wieczory z Piosenką. Niestety, po pewnym czasie proza dnia codziennego czyli praca, szkoła czy też inne obowiązki stanęły na drodze comiesięcznym wyjściom do Rotundy.

Stratę tę zrekompensowaliśmy sobie słuchaniem (momentami aż do obrzydzenia) piosenek Galicji. Zespół wydał około 3 lub 4 lat temu kasetę – tytułu nie pamiętam, a kasetka wywędrowała do kogoś i już nie wróciła. Ballada o rycerzu była dla nas wielką radością i inspiracją (ci, którzy byli na Mazurach, to wiedzą...)

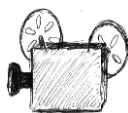
Bardzo ucieszyłam się, gdy zauważyłam, że Lidia Jazgar z zespołem Galicja wydała nową płytę. Bez wahania więc udałam się do sklepu i kupiłam płytę „Czasem”. Po przyjeździe do domu od razu przesłuchałam ją. Odnalazłam na niej stare, dobre „klimaty”, takie typowo „krakowskie”. Jedyna w swoim rodzaju, charakterystyczna muzyka, bardzo poetyckie teksty i głos Lidii – tak, słuchanie takiej płyty daje wiele radości. Nadaje się do posłuchania we dwoje i samotnie, kiedy radość aż roznosi i kiedy smutek zamazuje świat.

Czternaście piosenek, które opowiadają o marzeniach, miłości, samotności, radości czyli po prostu o życiu stanowi zwięzłą całość. Można przy nich doskonale odpocząć, można oddać się marzeniom lub zamyślić się. Płyta „Czasem” to po prostu poetyckie piosenki dla każdego, kto ma w sobie choć odrobinę poezji.

Bardzo serdecznie polecam!

Ewa

„Czasem”, Lidia Jazgar z zespołem Galicja, Dalmafon 2001.



MÓJ FILM

ZA MOICH MŁODYCH LAT...

Za moich młodych lat
Piękniejszym był świat,
Jaśniejszym wiosny dzień! (...)
Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił –
Dziś blaski te i wonie
Na próżno sercem gonię ...
Czarny je obłok skrył.

Adam Asnyk

Młodość to najpiękniejszy okres w życiu człowieka. Młodość bardzo łatwo skrzywdzić, zranić – ale tylko młodość potrafi wybaczać tak szybko i kochać tak mocno.

Głównym bohaterem filmu „Malena” jest wchodzący w okres dojrzewania 13-letni Renato. Giuseppe Tornatore pozwala nam zajrzeć w głąb myśli i uczuć nastolatka z Sycylii i zobaczyć faszystowskie Włochy jego oczyma. Odkrywa przed widzami rozterki i problemy młodzieńczego buntu i dorastania. W chłopcu rodzi się ukrywana przed światem fascynacja starszą od niego kobietą. Dlaczego ukrywana? „Częścią dojrzewania, że w twoim otoczeniu nie ma nikogo, kto byłby na tyle do ciebie podobny, żeby cię zrozumieć” (John Irving). Renato paraliżuje (uzasadniony) strach przed niezrozumieniem i wysmianiem. Z daleka adoruje więc swoją „wybrankę”, będąc jednocześnie milczącym świadkiem wszystkich poczynań pięknej Maleny. Cokolwiek ona czyni, jakiegokolwiek zła się dopuszcza – zostaje w jego oczach rozgrzeszona. Młodość potrafi wybaczać tak szybko...

W ubiegłym roku nakładem wydawnictwa ZNAK ukazała się porywająca lektura A. Libery pt. „Madame”. Na pozór pozostaje ona bez związku z historią nakreśloną przez Tornatore – bohater „Madame” to starszy od Renato o kilka lat intelektualista dorastający w trudnej Polsce lat 60-tych. Posiada większe doświadczenie i świadomość społeczno – polityczną, lecz podobnie jak Renato przeżywa pierwsze w życiu zauroczenie dojrzałą kobietą.

Zaś nam – czytelnikom pozostaje jedynie chylić czoła przed czystością tego uczucia. Libera wkłada w usta swojego bohatera słowa T. Manna: „Szczęście nie polega na tym, że jest się kochanym – jest to zmieszane ze wstrętem zadowolenie próżności. Szczęściem jest kochać i chwycać drobne, zwodnicze zbliżenia do tego, co się miłuje ...” Podobnie przeżywa swoje szczęście Renato. Jego wysiłki i zabiegi o względy Maleny nie znajdują żadnego odzewu; on jednak upaja się samym jej widokiem...

W filmie Tornatore zachwyca niewzruszona stałość uczuć Renato, jego wierność jednej, jedynej kobiecie. To Malena czyni zeń mężczyznę, choć nie poświęca mu nawet jednego spojrzenia. Dojrzałość Renato rodzi się ze współprzeżywania wszystkich jej problemów, trosk i dramatów. Doświadcza w ten sposób upokorzeń i brutalności; policzek wymierzony Malenie jest jednocześnie ciosem dla niego, niesprawiedliwość i ból stają się także jego udziałem. W ten sposób Renato uczy się życia i prawdziwej miłości...

„Malena” to nie pierwszy film Giuseppe Tornatore. Reżyser ma na swoim koncie kilka znakomitych obrazów m. in. niezapomniane „Cinema Paradiso”. Tornatore posiada niezwykle dar ukazywania prostych rzeczy pięknymi i prawdziwymi. Oby częściej dzielił się tym darem z nami.

Michaela

„Malena” Scen. i reż. Giuseppe Tornatore. Zdjęcia Lajos Koltai. Muz. Ennio Morricone. Scenogr. Francesco Frigeri. Wyk: Monica Bellucci, Giuseppe Sulfaro, Luciano Federico, Pietro Notariani. Włochy – USA 2000 r.



MINIATURA

WIOSNA WKOŁO

Zima odchodzi, ale jeszcze trudno jej się zebrać. Odchodzi więc ciepłymi i słonecznymi dniami, powraca z deszczem i śniegiem, osnuta mgłą, ślizgając się na ścietych przymrozkiem kałużach. Zamiast utęsknionego świergotu czasem słychać tylko pokrzykiwania kawek. Ale powoli dzień staje się coraz dłuższy, drzewa pęcznią pąkami, które tylko czekają aby wybuchnąć zielenią. Trawa zaczyna nabierać prawdziwie zielonego koloru, w powietrzu pojawiają się zaspiane jeszcze pszczoły, które sprawdzają, czy już zima odeszła. Nieśmiało pojawiają się pierwsze wiosenne kwiaty mimo groźby przymrozków.

Ludzie zaczynają się częściej uśmiechać. Nie pędzą już uciekając przed zimnem i deszczem, ale przesiadują

na ławeczkach w parku i wystawiają twarze do słońca. Na ulicach robi się tłoczno, jakby zima odchodząc i zamykając za sobą drzwi, otworzyła równocześnie drzwi naszych domów.

Piękna jest wiosna. Przynosi nadzieję, wlewa w nas nowe siły, umacnia.

Piękna jest wiosna. Życie odradza się, rusza na podbój całego świata.

Piękna jest wiosna. Chrystus dał nam Życie, przywrócił Nadzieję, rozpałił Miłość. Tylko czy zostawiliśmy już zimę grzechu za drzwiami?

Czy naprawdę rozkwita w nas Chrystus?

Ewa

TEKST NADESŁANY

Konkurs – „Zabytki Krakowa”

Międzyszkolne Prezentacje Klas I – III pt. „Zabytki Krakowa” pod patronatem Rady Dzielnicy XII odbyły się w Szkole Podstawowej Nr 111 w Krakowie dnia 23 marca 2001 roku.

Prezentacje obejmowały trzy kategorie: teatralna, plastyczna i quiz wiedzy o naszym mieście. Do udziału w różnych kategoriach przystąpili uczniowie siedmiu szkół z naszej dzielnicy: SP 24, 61, 117, 123, 124, 148, i 111.

Największa liczba uczniów przystąpiła do kategorii plastycznej. Na ręce organizatorów wpłynęło 230 prac. Prace były wspaniałe. Wykorzystano różne techniki plastyczne. Tu organizatorzy składają podziękowania

nauczycielom, którzy przygotowali uczniów i zachęcili do udziału w tej kategorii.

Jury po długich i rzetelnych obserwacjach nagrodziło: Pawła Rydzika SP 117, Aleksandrę Jelonek SP 148, Tomka Chlipałę SP 124, Joasię Ptak SP 61, Tomka Cieślaka SP 117, Annę Korfel SP 111, Andrzeja Antosiewicza SP 123 oraz wyróżniło 19 uczniów za przepięknie wykonane prace.

W kategorii wiedzy o Krakowie do udziału przystąpiły ekipy 6 szkół. Uczniowie klas trzecich zaprezentowali wspaniałą wiedzę związaną z historią naszego miasta. Jury wyłoniło indywidualnych zwycięzców:

Michała Wałacha SP 111, Joannę Koszulską SP 117, Andrzeja Antosiewicza SP 123, Bartosza Czerwińskiego SP 111, Olgę Konik SP 111, Bożenę Milanović SP 111, Joasię Ptak SP 61, Monikę Szczurek SP 24, oraz przy-

znało nagrody dla ekip reprezentujących szkoły, za największą ilość zdobytych punktów:

radiomagnetofon dla SP 111:

albumy dla SP 24, 117, 123.

Ta kategoria wymagała od nauczycieli i uczniów penetrowania literatury związanej z historią miasta, urządzania wycieczek w szczególnie ciekawe miejsca związane z historią Krakowa. Konkurs ukazał ogrom włożonej pracy -gratulacje.

Trzecia kategoria – teatralna – zgromadziła wielu widzów, którzy gromkimi brawami nagradzali małych aktorów. Wszystkich zachwyciły wspaniałe rekwizyty i odpowiednio dobrane stroje. Nasi koledzy i koleżanki – aktorzy – wspaniale zaprezentowali w swoich przedstawieniach znane postacie naszego miasta, stroje i przyśpiewki. Radość tworzenia mieli i aktorzy i widzowie. Ogrom pracy nauczycieli i uczniów został dostrzeżony przez jury, które przyznało nagrody książkowe dla aktorów i nagrody rzeczowe (radiomagnetofony } dla zespołów teatralnych szkół: SP 61, SP 124, SP 111.

Organizatorzy prezentacji, Lucyna Chromniak i Ewa Rotkiewicz-Michalska składają podziękowania wszystkim wychowawcom i nauczycielom uczniów, którzy brali udział w naszych międzyszkolnych zmaganiach.

Lucyna Chromniak
Ewa Rotkiewicz-Michalska

LISTY DO REDAKCJI

Droga Redakcjo „Płomienia”

Chciałabym podzielić się refleksjami, jakie odczuwam w związku ze zbliżającą się rocznicą nawiedzenia naszej Parafii przez Matkę Bożą w kopii Jej Cudownego Obrazu z Jasnej Góry w kwietniu 2000 roku. Pamiętam doskonale te radosne miesiące, tygodnie i wreszcie dni dzielące nas od tego niezwykłego spotkania z naszą Matką. Misje Święte, które przygotowały nas na ten najważniejszy dzień były wielkim duchowym przeżyciem dla naszych rodzin. Nastrój oczekiwania udzielał się wszystkim, którzy chcieli tylko z pięknych nauk Misjonarzy skorzystać. Pamiętam kolejki, które ustawiały się po misyjne różańce i tych ludzi, którzy byli jacyś inni, radośni, życzliwi i uśmiechnięci.

Nadszedł ten oczekiwany przez nas wszystkich dzień. Były piękne słowa powitania, były łzy radości i wzruszenia. A potem przez całą dobę trwalismy na czuwaniu. Były uroczyste Msze Święte, szczególnie tzw. Pasterka o północy, w której my, Parafianie wraz z Kapłanami pracującymi na przełomie wielu lat w naszej Parafii modliliśmy się głównie o nowe powołania kapłańskie i zakonne w Biezanowie.

W ciągu tych 24 godzin danych nam przez Opatrzność Bożą tak wiele spraw osobistych mogliśmy powiedzieć naszej Pani Jasnogórskiej. Niejeden z nas zrozumiał, że można żyć lepiej, że nie możemy pograżać się w rozpacz, że jest ktoś, kto nigdy nie zawodzi, kto zawsze na nas czeka. Wydawało się, że po tym nawiedzeniu musimy być inni, że zło musi odejść z naszych domów i serc. Tak smutno i pusto zrobiło się po odjeździe Matki Bożej do sąsiedniej Parafii w Rybitwach. Pozostały nam tylko pamiątkowe zdjęcia i kasety wideo z tej uroczystości.

A dzisiaj po roku co nam zostało z tych dni? Może zdjęcia schowane są gdzieś głęboko w szufladzie a piękna kaseta nie była ani raz obejrzana.

A te różańce z Misji Świętych? Czy modlimy się na nich? Czy tylko powiększyły kolekcję różańców w naszych domach? Dlaczego tak pesymistycznie o tym piszę? Bo widzę co działo się w ciągu tego roku na terenie naszej Parafii. Nie ma nowych powołań, chuli-

gaństwo szerzy się w zastraszającym tempie, dzieci, starzy i część młodzieży boją się wieczorami wychodzić z domów. Włamania do naszych Świątyń, masowe kradzieże na cmentarzu, nie mogę nie wspomnieć o coraz liczniejszych kradzieżach samochodów, włamaniach do naszych domów, powyrywanych znakach drogowych, zniszczonych przystankach autobusowych itd. itd. ...

A my dorośli, co zrobiliśmy w październiku podczas wyborów prezydenckich? Czy wszyscy poszliśmy do głosowania? A jeśli poszliśmy, to na kogo oddaliśmy swój głos? Jak wielu z nas znowu zdradziło Ojczyznę!

Trzeba nam za to wszystko przeprosić Matkę Najświętszą, którą czcimy w naszym biezanowskim obrazie. Przepraszamy Cię Maryjo za to, że nie dochowaliśmy danych Tobie obietnic i przysięg. Za to, że nie poświęcamy dość czasu naszym dzieciom, że nie wpajamy im miłości do Boga i Ojczyzny, a przecież są to wartości najważniejsze i bezcenne.

Może zacniemy liczniej przychodzić na Mszę św. w każdą środę, aby wspólnie modlić się do Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

To tyle moich przemyśleń i refleksji, może ktoś ma inne spostrzeżenia i wspomnienia dotyczące nawiedzenia w naszej Parafii.

Dodam może jeszcze kilka słów, które dyktuje moje serce. Nie było co prawda nowych powołań w tym roku, może Bóg pozwoli, że będą w następnych latach. Ale możemy być dumni, że podczas pobytu w naszej Parafii wykielkowało powołanie do pracy misyjnej u naszego Ks. Marka Gizickiego.

Z wielkim wzruszeniem przeczytałam w ostatnim „Płomieniu” Jego pierwszy list z Tanzanii. Jego rozterki, smutek rozstania z Ojczyzną i Rodziną a zarazem wielką wiarę i radość. Obiecujemy Ci Księżu Marku naszą modlitwę i pamięć. Polecamy Twoje Trudne posługiwanie na Misjach naszej Pani Biezanowskiej. Nasz Kapłan jestes małym **WIELKIM CZŁOWIEKIEM!!!**

E.M.

(Imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

AKTUALNOŚCI

SPORT



ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO KLASY „A”

Sezon 2000/2001

Rozpoczęła się runda wiosenna sezonu 2000/2001 w piłkarskiej „klasie A”. Czekamy na niej nadzieję ciekawą i co ważne (aby nie zapeszyć!!!) radosną wiosną. Bardzo duże szanse na awans do V ligi ma bowiem Biezanowianka, która po rundzie jesiennej zajmuje pierwsze miejsce w II grupie z przewagą 3 punktów nad drugim Strażakiem Kokotów. Co więcej po trzech wiosennych kolejkach przewaga o kolejnych 6 punktów. Czy tak dobry początek zapowiada, że nakłady i dobra organizacja zespołu przyniesie w efekcie wymierny sukces – awans??? Czas pokaże. Trzeba tylko grać nie oglądając się na innych i w kolejnych meczach konsekwentnie powiększać konto punktowe. Znaczący potencjał piłkarzy z Biezanowa jest to realne. Tymczasem życzymy piłkarzom i działaczom Biezanowianki, aby ta runda była pasmem samych miłych chwil a w czerwcu abyśmy mogli pisać o piłkarzach z klubu przy ulicy Lipowskiego już jako o... Ale to dopiero w czerwcu. Na razie rozgrywki wiosna 2000/2001 są na starcie. Aby uatrakcyjnić dział sportowy postanowiliśmy obok wyników Biezanowianki podawać także pełne zestawienie pozostałych spotkań, mamy nadzieję, że uatrakcyjni to Państwu śledzenie rozgrywek w klasie A.

Sobota/Niedziela 17/18.03. XV KOLEJKA SPOTKAŃ
BIEŻANOWIANKA - pauzowała

POZOSTAŁE WYNIKI:

NADWIŚLANKA NOWE BRZESKO – WISŁA
NIEPOŁOMICE 3 – 0 (1 – 0)

ZRYW SZARÓW – CZARNI STANIĄTKI 3 – 1 (1 – 1)

STRAŻAK KOKOTÓW – PODGÓRZE KRAKÓW

1 – 0 (1 – 0)

PIŁKARZ PODŁĘŻE – ŚLEDZIEJOWICE 1 – 3 (1 – 1)

WOLNI KŁAJ – DĄB ZABIERZÓW BOCHEŃSKI

0 – 0

SZRENIAWA KOSZYCE – PARTYZANT
DOJAZDÓW 1 – 1 (0 – 0)

ZŁOMEX BRANICE – CZARNOCHOWICE 5 – 2 (2 – 2)

Po XV kolejce Biezanowianka znajdowała się na 1 miejscu w tabeli.

Sobota/Niedziela 24/25.03. XVI KOLEJKA

Niedziela 25.03. CZARNI STANIĄTKI –
BIEŻANOWIANKA 0 – 5 (0 – 0)

Bramki: Chruściel, Chruściel, Wroński, Nawara,
Czekaj.

Runda wiosenna dla Biezanowianki rozpoczęła się zgodnie z planem. Drugi mecz, kolejne 3 punkty na koncie. Czego można chcieć więcej? Na pewno przeciwnik ze Staniątek w tym sezonie nie jest A klasowym potentatem ale chyba kluczem do zajęcia pierwszego miejsca powinny być zwycięstwa z drużynami ze środka i ogona tabeli. Jeśli z tymi zespołami będzie Biezanowianka wygrywać to nawet wpadka z kimś silniejszym nie powinna spowodować zmiany na fotelu lidera. Część tego planu piłkarze z Biezanowa zrealizowali w Staniątkach. Po bezbramkowej pierwszej odsłonie, drugie 45 min. należało już do gości, którzy nie pozostawili wątpliwości kto w tym sezonie liczy się w II grupie klasy A.

POZOSTAŁE WYNIKI:

PIŁKARZ PODŁĘŻE – SZRENIAWA 2 – 0 (1 – 0)

PARTYZANT – WISŁA NIEPOŁOMICE 2 – 0 (1 – 0)

NADWIŚLANKA NOWE BRZESKO – WOLNI KŁAJ
3 – 0 (2 – 0)

DĄB ZABIERZÓW BOCHEŃSKI – ZŁOMEX
BRANICE 2 – 2 (1 – 1)

CZARNOCHOWICE – ZRYW SZARÓW 1 – 0 (0 – 0)

Pauzował: STRAŻAK KOKOTÓW

Po XVI kolejce Biezanowianka znajdowała się na 1 miejscu w tabeli.

Sobota/Niedziela 30/31.03. XVII KOLEJKA

Sobota 31.03. BIEŻANOWIANKA –
CZARNOCHOWICE 5 – 1 (2 – 1)

Bramki: Chruściel 20, Chruściel 34, Wroński 66, Sa-
lach 68, Dzierżak 81 (karny) – M.Szymyski 26. **Sędzio-
wał:** Artur Hawryszko. **Żółta kartka:** Więckowski.
Widzów 300.

Pierwszą bramkę po indywidualnej akcji i minięciu obrońców zdobywa Chruściel, jego strzał w długi róg jest nie do obrony. Po sześciu minutach jest jednak remis. Strzał M. Szymyskiego nie zdołał wybronić Ćwikliński. Przed tym meczem w tabeli gospodarze byli na pierwszym miejscu a Czarnochowice na 15 ... ostatnim. Takiego obrotu sprawy nikt z wielu kibiców Biezanowianki nie przewidywał. Czyżby faworyzowana Biezanowianka miała stracić dwa punkty w pojedynku ze słabo spisującymi się w tym sezonie piłkarzami z Czarnochowic? Na odpowiedź na to pytanie kibice przy ulicy Lipowskiego, nie czekali nawet dziesięciu minut. Strzał Chruściela z „szesnastki” wylądował w górnym rogu bramki Dańdy, a więc 2 – 1. Tak zakończyło się pierwsze 45 min.

Po przerwie dominacja gospodarzy była już bezdyskusyjna. Bramki strzelali kolejno: Wroński w 66 minucie, Sa-
lach w 68 minucie. Kropkę nad „i” postawił Dzierżak, który ustalił wynik strzałem z rzutu karnego podyktowanego za faul na Nawarze. Tak więc po bardzo dobrym występie gospodarze zainkasowali kolejne trzy punkty i pięć bramek.

Dokończenie na następnej stronie

AKTUALNOŚCI

SPORT



ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO KLASY „A” Sezon 2000/2001

Ciąg dalszy z poprzedniej strony

POZOSTAŁE WYNIKI:

WISŁA NIEPOŁOMICE – PIŁKARZ PODŁĘŻE 0 – 0
 ZRYW SZARÓW – DAB ZABIERZÓW BOCHEŃSKI
 1 – 8 (2 – 0)
 WOLNI KŁAJ – PARTYZANT DOJAZDÓW 3–0 (2–0)
 ŚLEDZIEJOWICE – STRAŻAK KOKOTÓW 1–1 (0–0)
 SZRENIAWA KOSZYCE – PODGÓRZE 2 – 1 (1 – 0)
 ZŁOMEX BRANICE – NADWIŚLANKA NOWE
 BRZESKO 1 – 1 (1 – 0)

Pauzowali: CZARNI STANIĄTKI

Klasy A Grupa II Tabela po XVII kolejce

1. Bieżanowianka	16	41	51	15
2. Nadwiślanka Nowe Brzesko	17	35	34	15
3. Strażak Kokotów	16	33	38	15
4. Wolni Kłaj	17	31	40	18
5. Śledziejowice	17	29	38	25
6. Podgórze Kraków	17	28	31	20
7. Złomex Branice	16	24	32	26
8. Dąb Zabierzów Bocheński	16	24	26	22
9. Partyzant Dojazdów	16	20	28	28
10. Czarni Staniątki	16	20	27	41
11. Zryw Szarów	17	18	25	61
12. Wisła Niepołomice	17	16	19	28
13. Piłkarz Podłęże	17	11	22	37
14. Szreniawa Koszyce	17	10	19	46
15. Czarnochowice	17	7	19	52

TEKST NADESŁANY

Szóstklasisto!

Dyrekcja Gimnazjum Nr 30 w Krakowie, ul. Telimeny 9 rozpoczęła zapisy uczniów do klas pierwszych. W roku szkolnym 2001/2002 utworzone zostaną następujące klasy:

- ogólna z j. angielskim i j. niemieckim,
- ogólna z j. angielskim i j. francuskim,
- z poszerzonym programem matematyki z informatyką,
- z poszerzoną nauką j. angielskiego,

Zapisu można dokonać w sekretariacie szkoły. Szczegółowe informacje pod nr tel. 658 50 70

Dyrekcja Gimnazjum Nr 30

Już wkrótce ukończysz szkołę podstawową i staniesz się uczniem gimnazjum. Z pewnością zastanawiasz się teraz nad właściwym wyborem Twojej nowej szkoły. My pragniemy pomóc Ci w podjęciu tej jakże trudnej decyzji!

Szkoła proponowana przez nas to: Gimnazjum nr 30 w Krakowie przy ul. Telimeny 9.

Koleżanko i kolego! Wybierając nasze gimnazjum wiesz, że my uczymy się w klasopracowniach przedmiotowych, a naszą chlubą są dwie pracownie komputerowe (w jednej z nich, w tym roku szkolnym, został podłączony Internet).

Zostając uczniem naszego Gimnazjum, masz niepowtarzalną okazję uczyć się w klasie matematyczno - informatycznej, bądź w klasie z poszerzoną nauką języka angielskiego. Do wyboru masz jeszcze klasy, w których

oprócz języka angielskiego, możesz nauczyć się języka francuskiego lub języka niemieckiego.

W naszej szkole nie tylko się uczymy, ale mamy także możliwość rozwijania naszych talentów i zainteresowań (podczas zajęć pozalekcyjnych).

„Chcesz dowiedzieć się więcej o szkole, poznać nauczycieli i uczniów? – Zostań uczniem Gimnazjum nr 30!”

Rada Uczniowska Gimnazjum nr 30

Gimnazjum Nr 30 jest placówką spełniającą pod każdym względem nasze oczekiwania. Pracują tu doświadczeni pedagodzy o wysokich kwalifikacjach zawodowych, którzy potrafią uczyć i nauczyć naszą młodzież. Ponadto szkoła oferuje bardzo bogatą paletę zajęć pozalekcyjnych. Nauczycielom nie żal czasu dla swych uczniów, którzy korzystają z zajęć pozalekcyjnych zgodnie ze upodobaniami i uzdolnieniami. Organizują różne konkursy przedmiotowe, artystyczne i sportowe, w których młodzież bardzo chętnie bierze udział.

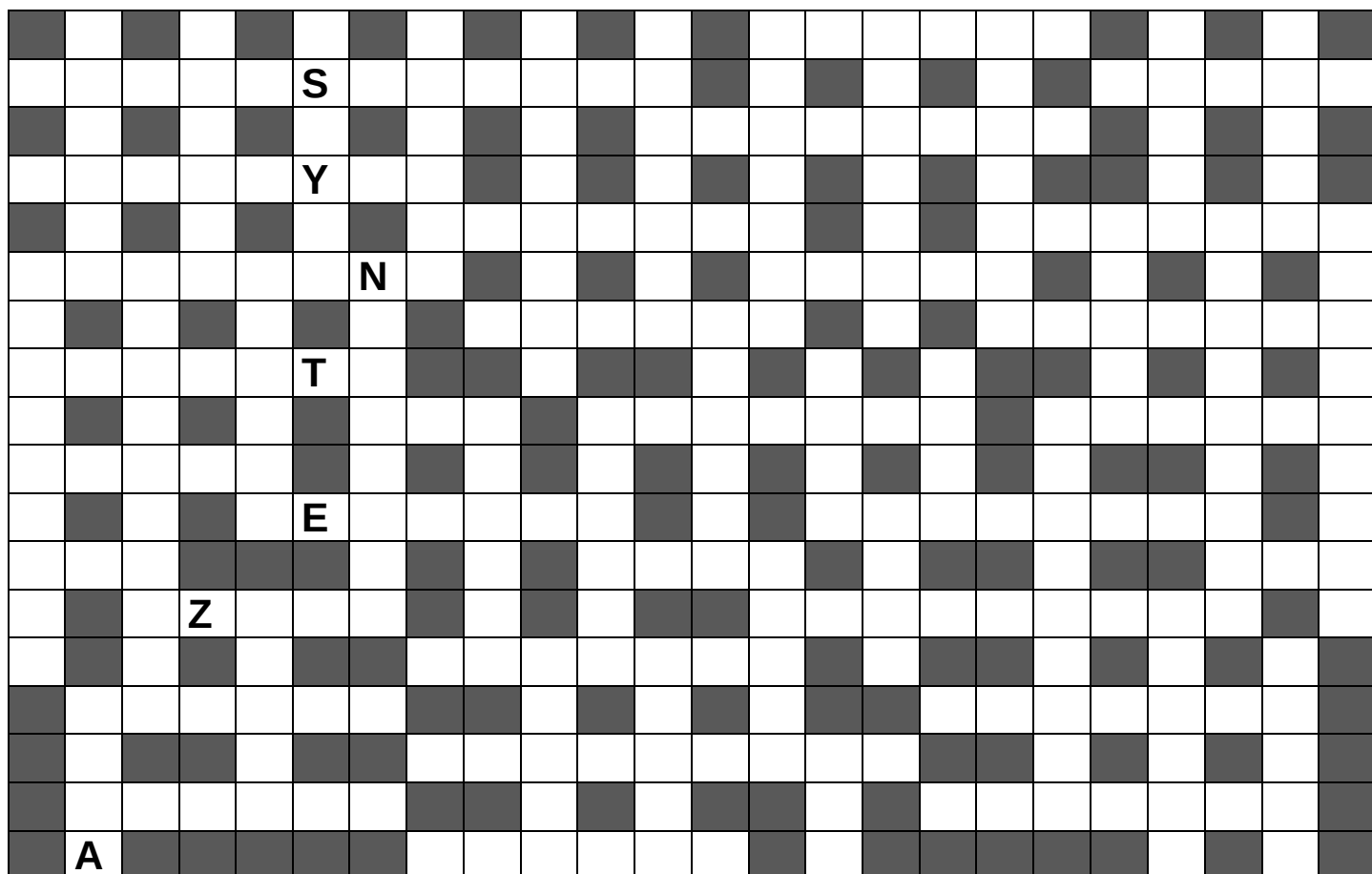
W gimnazjum młodzież przygotowywana jest do życia w rodzinie, w społeczności lokalnej. Nasze dzieci czują się bezpieczne, ponieważ Dyrekcja i nauczyciele umieją radzić sobie z największymi zagrożeniami.

Jest to szkoła nowoczesna, przyjazna uczniom i rodzicom. My rodzice jesteśmy zadowoleni, że wybraliśmy dla naszych dzieci właśnie Gimnazjum Nr 30.

**Rodzice uczniów Gimnazjum Nr 30
w Krakowie, ul. Telimeny 9.**

ROZRYWKA

◆ SYNTEZA ◆



Do diagramu należy wpisać podane wyrazy, a następnie wolne miejsca uzupełnić jedenastoma hasłami (jedno z nich jest dwuwyrazowe), kojarzącymi się z Wielkanocą, które stanowią rozwiązanie zadania.

3 – literowe:

dok
KUL
NIK
wir

4 – literowe:

Eryk
kasa
krup
okno
Rais

5 – literowe:

cześć
ekran
kokon
nocka
Reims
ruina

steki

wanna
widok
Zaria

6 – literowe:

ambona
Cezary
dzieje
iglica
kapral
madera
mszyca
nierób
Pilica
postać
realia
święta
tyrada
wandal

7 – literowe:

Aszanti
dodatek
Gracjan
igranie
klezmer
Leonard
Ostatki
rodzina
trzepak
świekra

8 – literowe:

karawana
naiwność
ogrodnik
polityka
twierdza

9 – literowe:

akrobatka
niewiedza
numeriada
olimpiada

Michaela

**Rozwiązanie KRZYŻÓWKI
OD A DO Ź z PANTROPĄ
z numeru 81**

KRZYŻÓWKA OD A DO Ź: asertywność, bydło, chata, ćwiczenie, dramaturgia, esencja, fiord, gaworzenie, hrabina, interwencja, jatka, koryto, LOT, ławra, Moi, Noemi, Orlando, Preisner, rolada, stenografia, śpiew, Tym, ujeżdżanie, wyteżanie, Yogi, zamię, żorzeta.

PANTROPA: „*Kto cały świat ceni, ten nie ceni nikogo*”. Molier

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 11.03.2001 - Milena Krystyna Wątek
- 11.03.2001 - Amanda Nikola Kowalczyk
- 11.03.2001 - Angelika Agnieszka Karasińska
- 11.03.2001 - Jakub Józef Bącal
- 11.03.2001 - Sandra Natalia Wiatrowska
- 11.03.2001 - Mikołaj Robert Małczyk
- 11.03.2001 - Kinga Maria Woźniak
- 24.03.2001 - Sara Dominika Dyduła

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 21.02.2001 - † Stanisław Kaczmarczyk, ur. 1922
- 07.03.2001 - † Franciszka Wawrzynów, ur. 1913
- 10.03.2001 - † Katarzyna Urbanik, ur. 1908
- 06.04.2001 - † Maria Łukasik, ur. 1934
- 07.04.2001 - † Władysław Ostróżka, ur. 1912
- 07.04.2001 - † Zygmunt Knapik, ur. 1922

KRONIKA



W sobotę 24 marca w kościele parafialnym w podhalańskim Juszczynie zegnaliśmy Ks. Kanonika Adolfa Chojnackiego, który niespodziewanie odszedł do Wieczności w czwartek 22 marca 2001 roku w 69 roku życia. Ks. Chojnacki w latach 1981 – 1986 był proboszczem w Bieżanowie, z jego inicjatywy w bieżanowskim kościele w latach 1984-1985 prowadzono głódówkę – sprzeciw wobec ówczesnej polityki władz PRL. **Szczegóły wewnątrz numeru...**

Czy Polska powinna wejść do Unii Europejskiej? W niedzielę 1 kwietnia po każdej Mszy Świętej przed kościołem w Bieżanowie zbierano podpisy, które mają spowodować referendum z pytaniem o takiej właśnie treści. **(bai)**

* * *

Zakończyły się wielkopostne rekolekcje, które w tym roku w naszej parafii wygłosił ks. Dr Szczepaniec. Nauki skierowane do poszczególnych grup w naszej parafii mają za zadanie przygotować nas do najważniejszych świąt w kościele katolickim i ukazać nam właściwą drogę życia. **(bai)**

* * *

Nasza parafia otrzymała pozdrowienia od ... Adama Małysza skoczka narciarskiego, który w zakończonym niedawno sezonie narciarskim deklasował rywali na skoczniach całego świata. A wszystko dzięki panu Włodarczykowi – prezesowi Polskiego Związku Narciarskiego, który mieszka właśnie w Bieżanowie. **(bai)**



Adam Małysz - 03.12.1977 43-460 Wisła, Kopydło 7, Polska 169 cm / 53 kg, KS "Wisła" Wisła WCS - Holmenkollen '96 - 1 Sapporo '97 - 1 Hakuba '97 - 1 Iron Mountain '96 - 2 Falun - 2 Lahti - 3 Iron Mountain '00 - 4 Planica '00 - 7	POLISH SKI JUMPTeam Turniej Czerech Skoczni: 00/01 - 1 Obersdorf '00 - 4 Garmisch-Partenkirchen '00 - 3 Innsbruck '01 - 1 Bischofshofen '01 - 1 Harrachov K185 '01 - 1 Harrachov K185 '01 - 1	
Y Zyczenia dla Ks. proboszcza Bogdana Markiewicza wszystkich mieszkańców parafii z okazji 3. rocznicy		
LOOS INTERNATIONAL KOTŁY PRZEMYSŁOWE		

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeliżny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Stanisław Bielarz **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek. Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37.